



Europejski Fundusz Rolny na Rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie. Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Pomocy Technicznej Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013

ECHA

ZNAD DRAWY I GWDY



MIEŚCZNIK SPOŁECZNY WYDAWANY PRZY WSPÓLPRACY
Z LOKALNĄ GRUPĄ DZIAŁANIA "PARTNERSTWO DRAWY"

GAZETA BEZPŁATNA MARZEC 2010 NR 3 (6) ROK II

Mamy za sobą pierwszy nabór

MUZEM W SZCZECINKU.....	STR. 3
LUDZKIE OBLICZE POCZTY.....	STR. 4
KĄŻDY MOŻE COŚ PRZEKAZAĆ.....	STR. 7
BY STAROŚĆ BYŁA UŚMIECHNIĘTA.....	STR. 9
NIE NAJWIĘKSZY LECZ PRZEPIĘKNY.....	STR. 10
ZWIERZYNIĘC KSIĘDZA PROBOSZCZA.....	STR. 12
MAMY ZA SOBĄ PIERWSZY NABÓR.....	STR. 14,15
WZOROWY AGROPRZEDSIĘBIORCA.....	STR. 18
DUŻO INWESTYCJI W BARWICACH.....	STR. 21
ZWIĄZEK WĘDKARSKI W BORNEM SULINOWIE.....	STR. 23

Redagujemy Echa

Szanowni Czytelnicy gazety „Echa nad Druwy i Gwdy”. Zwracamy się z ofertą, propozycją dla ludzi, którzy czują pisanie, chciałby podzielić się swoimi przemyśleniami, spostrzeżeniami. Są wśród nas pasjonaci, którzy potrafią ale nie bardzo wiedzą jak zacząć... są też wykształceni w pisaniu, którzy w biegu życia rozeszli się z piórem.

Zarząd LGD oraz wydawca gazety zaprasza do współredagowania gazety.

Będziemy prezentować państwa prace na stronach internetowych LGD, najciekawsze prace opublikujemy w gazecie. Artykuły opublikowane - tekst plus minimum 2 zdjęcia zostaną nagrodzone gratyfikacjami finansowymi w wysokości około 45 zł brutto w umowie autorskiej. Szczegóły gratyfikacji pod nr 512 353 223.

O czym chciałbyście pisać, kogo przedstawiać? Linia programowa gazety jest wytyczona przez Lokalną Strategię Działania i znajduje się na stronach LGD.

W skrócie... pozytywne zjawiska, ludzie i wydarzenia na obszarze gmin wchodzących w skład LGD.

Nie politykujemy, nie szukamy sensacji... staramy się polubić nasz region i chciałbyśmy by polubili go inni. A za co? Piszcie zapraszamy.

Mariusz Nagórski

My z Pojezierza Drawskiego



Tym razem prezentujemy zdjęcia autorstwa Mariusza Ziemięckiego z Drawska Pomorskiego.

Z Panem Mariuszem prezentujemy rozmowę o psach szczególnie - zimowych kapielach na otwartej przestrzeni. Rzeki, morze, jeziora...

Gratulujemy pasji i zdjęć i zapraszamy do redakcji Pl. Gdański 3, 78-500 Drawsko Pomorskie po odbiór nagrody rzeczowej. (mm)

Indianin z Pojezierza Drawskiego

Howgh!

(po indiańsku: siemanko!
- przyp. tłumacza)

Bracia moi, w dalekiej Ameryce, piszę do Was, aby podzielić się z Wami moimi wrazeniami z krainy, którą zdecydowałem się zasiedlić.

Jest to bardzo piękna i dziwna kraina, sądzę, że podobna do naszych terenów sprzed przybycia Błędnych Twarzy. Jest tu, o dziwo! wielu naszych pobratymców, którzy spotykają się co dzień na placu zebrań - plemiennych przed wigwaniem Czarownika, zwanym tutaj „SKLEP”. Ich twarze kołorem przypominają naszych braci z Plemienia Czarnych Stóp, jednak ich język nie jest podobny do żadnego z tych, które znam i co dziwne, każdy z nich ma odmienną wymowę, co i tak nie ma znaczenia, gdyż nikt z nich nie słucha mówiącego. Przed SKLEPEM spożywają oni napoje, rozdzielane między nich przez Czarownika w zamian za świecące paciorki. Podejrzewam, że ten napój to ayahuasca, bo wojownicy spod SKLEPU wpadają, po jego wypiciu, w trans, mają wizje i czasami tańczą, łącząc się w tym tańcu z duchami przodków.

Czasami do Czarownika przychodzą tutejsze sżawy i otrzymują od niego różne produkty, które taseczą później na plecach do swego wigwamu, razem ze swoim natchnionym wojownikiem.

Lasy okoliczne pełne są kwiatów (widziałem nawet bizony!), jagód i grzybów. Zbieraniem ich zajmują się przeważnie kobiety, chociaż i mężczyźni nie stronią od tego zajęcia w chwilach wolnych od plemiennych

... Lasy okoliczne pełne są kwiatów (widziałem nawet bizony!), jagód i grzybów. Zbieraniem ich zajmują się przeważnie kobiety, chociaż i mężczyźni nie stronią od tego zajęcia w chwilach wolnych od plemiennych

waśni, które zwykle mają miejsce przy wigwamie Czarownika lub na placu ćwiczeń, zwanym tutaj DYSKOTEKA.

Zasobne w ryby jeziora odławiane są przez dwa zwalczające się szczyty: Rybaków zawodowych i Klusowi pospolitych. Ci pierwsi mają wprawdzie lepsze narzędzia, jednak często przegrywają z Klusolami, którzy charakteryzują się wielką pomysłowością, odpornością na złe warunki pogodowe oraz brak snu.

Wigwamy i pnela wydają mi się często jak żywym przeniesienie z opowieści naszych starców, a i szlaki piesze i konne nie są zbytnio przetarte. W naszej starej ojczyźnie, Blade Twarze pędzą po dawnych drogach w stalowych rumakach, zabijając na nich szakale, kruki i szarańcze. Tutaj wciąż jeszcze wygodnie, szybciej i bezpieczniej poruszać się można pieszo lub na mustangu.

Jednego tylko nie potrafię zrozumieć... Wielu młozów opuściło tę piękną krainę, oddając się w niewolę Błędny Twarzom za Wielką Wodą. Wciąż jednak jest tutaj wielu czerwonogębych wojowników, którzy nie robią nic poza uczestnictwem w obzędach przed SKLEPEM, więc inni, ci którzy pracują, utrzymują tych pierwszych, nie otrzymując w zamian nic, oprócz paru zakłęb kierowanych pod ich adresem. Również ich kobiety, wydają się być raczej zadowolone z tego stanu rzeczy i godzą się na trudy i poniewiek bez szmerania, płodząc im dzieci, które później samotnie wychowują.

Myślę, że to muszą być jacyś ŚWIECI MĘZOWIE...

ODSIECZ Z AMERYKI

Eureka! Mógłbym po wiekach powtórzyć zawołanie słynnego Archimedeasa. A że na trop swoje okładka trafiliem w okresie jednej z cięższych zim w kraju, stąd może obiektywnie odnieść obserwacja odkrycia wznok zamoknietego poprzeknia galopada na golasu po ulicach miasta. Nie przysporzyłaby mnie chwały taka eskapada i z innej przyczyny, której jednak w swoim dobrze pojętym interesie nie wspomnę.

Do czego mierzam... Otóż trafiliem na preję słynnego profesora Yi – Fu Tuana z Uniwersytetu Minnestoa. Przyczoć tego sugestie odnoszące się do promocji miejskich zbiorowiska. Cytuję: miasto staje się sławne przez sam fakt zjawiania miejscę przez długie lata. Przeszło wydarzenia nie wywierają piętna na współczesności, jeżeli nie są upamiętnione w historycznych publikacjach, pomnikach, obzędach, radośnych paradach i innych działaniach. Dumni ze swej przeszłości obywałe mogą takownie i z wdziękiem zabiegać wokół sprawy podniesienia jego prestiżu.

Użycie określeń: największy, najstarszy, najwyższy itp. Są jak najbardziej uprawnione do użycia w promocji. Za przykład podaje się m.in. strategie miasta Chttanoga na stanie Tennessee, czy wiecie że miasto nasze ma największą szkołę, największe kościołów, najbardziej słodką kolejkę linową, największą restaurację, najpiękniejsze wroki, najdłuższych i najlepszych synów poranka i sto innych pozytywnych przmiotów.

Strategie profesora przywołuje ku swojej obronie. Niejednokrotnie na lamach naszej prasy lokalnej podejmowałem tematykę promocji. My też przecież mamy swoje naj... naj... Grodziska, kurhany, szlaki jakakowe podach stojących i płynących, bory przepasane, krajobrazy jak malowane, przejrzystą wodę i przezroczyście powietrze oraz czystą glebę.

Pomyślałem też o pomnikach. Zgłosiłem stosowne wnioski, które zostały lekceważaco odrzucone. Wobec czego swoim kosztem i przy pomocy zycielnych ludzi postawiłem je sam: 70-cio tonowy megalit, 18-to tonowy pomnik wdzięczności sybaków, 12-to tonowy pomnik Solidarności z odlamu ozdobnej skały (serpentynti) sprovedy z Republiki Czeskiej w tragicznych okolicznościach (pod ciężarem załamała się naczepa). Obok ustawiłem 3 tonową kotwicę okrętową. Zbudowałem też lipową kaplicę dla naszego Papieża. Spotkałem się z natychmiastową kontrakcją: wnioskami o ukaranie włącznie z posiadaniem na sądowej ławie hańby... Może gdybym przywołał wtedy na swoją obronę autorytet profesora z Tennessee to sprawy potoczyłyby odmiennie może przy pozwoleniu się na ten autorytet udaloby się dokończyć rozpoczęte przez mnie dzieło zbudowania miejsca pamięci ofiar budowy autostrady „berlinki”. Zamierzałem wystawić tu pomnik upamiętniający gehenne siedmiu europejskich nacji budujących niewolniczo tą drogę z Berlina do Krolewca. Wzrociłem w zamaterializowanie też idee wielkiej wiaty, pracy i pieniędzy. Pożyłskalem widokowe wzgórze, granitowe ociosy, utwardziłem drogę, zapewniłem finansowanie z funduszy Centralnego Związku Kombatanów i Osób Represjonowanych, zgodę Rady Państwa Walk i Męczenników. Posiadam szczegółową dokumentację techniczną i wszelkie niezbędne pozwolenia. Zabrakło jedynie szczytów ludzkiego sumienia i dobrej woli.

Wnioskowałem też o posiadanie żywego napisu leśnego, widocznego z latających machin bojowych, cwiączących na naszym poligonie, jak też okien latających Boinów. We wszystkich tych sprawach spotkałem się z nierozważeniem i zdecydowanym odrzuceniem. Pewnie też z kółkiem na czole za moimi plecami.

Panie profesore Yi-Fu Tuane weź mnie swym autorytetem w obronę. Przecież cytuję Pan naszą gazetę. Zna Pan moje położenie. Dziękuję!

E. Pieciewicz

RYSUNKOWY KOMENTARZ BOCHYŃSKIEGO



CIEŃ NOSTALGII

Tak się złożyło, że przez kilka ostatnich lat mieszkałem w niedużej wsi Pojezierza Drawskiego. Było tam kilku rolników, którzy uprawiali po kilkadziesiąt hektarów ziemi. Czasami wychodziłem więc na pola przyglądać się trzudzącym się pracą na roli ludziom. Mam już swoje lata bo to prawie pięćdziesiątka na karku i pamiętam rolników sprzed lat czterdziestu. Mieszkałem wówczas w zupełnie innej części Polski tej o bardziej przemysłowo-

wym charakterze. Ale tam też uprawiano ziemię, też były pola obsiane zbożami, łąki dające sycystą trawę. I było jakby ciszej i spokojniej. Gospodarcze jechali do pola furmankami zaprzęzonymi w dobrze odżywione koniki, zboże cięli kosą tak samo i łąki. Zdarzało się jeszcze, że młocka odbywała się tak jak za przedziwów – cepami (czy dziesięćce dzieci wiedzą co to cep?). Wszystko szło dużo wolniej niż teraz, bo dziś taki ciągnik jeździ z prędkością 70-

ciu kilometrów na godzinę po drodze i 30-ty po polach, kombajn oporzadka dziednie po kilka hektarów i przy okazji wymiótł zboże, ułoży w stogi i jeszcze na dodatek ma CD. Wszystko dzieje się szybciej, głośnie (bo te nowocześnie powory są bardzo hałasliwe) ale ludzie pracujący na roli są jakby smutniejsi, jakby mniej uśmiechnięci. Jakby na ich twarzach malował się cień nostalgii za dawnymi czasami.

Józef Zaczyn

COŚ SIĘ DZIEJE W KALISZU POMORSKIM

Pod hasłem "Młodzież zapobiega pożarom" 5 marca tego roku w budynku kaliskiej Ochotniczej Straży Pożarnej odbyły się gminne eliminacje Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarnej. W konkursie tym uczestnikami są uczniowie szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Na szczeblu gminnym odbyły się eliminacje pisemne, w których odpowiedzi zwyciężyli: I grupa wiekowa – Jan Wróblewski, II grupa wiekowa – Bartłomiej Rydzewski i III grupa wiekowa – Monika Wójcik. Celem tego konkursu jest spopularyzowanie wśród dzieci i młodzieży znajomości przepisów przeciwpożarowych, zasad postępowania na wypadek pożaru, praktycznych umiejętności posługiwania się sprzętem gaśniczym, wiedzy na temat techniki pożarnej oraz historii i tradycji ruchu strażackiego.

30 marca w nowo-otwartej galerii w Pałacu odbędzie się wernisż wystawy rysunku Marty Chnatowskiej. Artystka jest redowitą kaliszanką ale mieszka obecnie nieopodal Czaplina. Wykonuje szkice koni, dzieci ale także obrazy Papieża Polaka i to będzie jeden z wątków związanych z rocznicą śmierci tego wielkiego człowieka. Otwarcie wystawy nastąpi o godzinie 17.

(K)

W Nadleśnictwie Kalisz Pomorski jest ich dwóch. Strażnicy leśni, bo nich mowa zajmują się przeciętnymi sprawami – dbają, by ludzie nie wywozili śmieci do lasu, żeby nie paruzali się samochodami poza wyznaczonymi do tego celu drogami, by nie dewastowali parkingów leśnych.

PILNOWACZE LASU

Plaga lasów kaliskich są odzyskiwacze kabli, które tkwią w ziemi leśnej. Kopią ci ludzie doły w lesie i wyrzucają kable odchodzą nie zaspójac wykopanika. Strażnicy mają uprawnienia straży rybackiej więc sprawdzają też tych co łapią ryby i zdarz się często, że

trafiają na ludzi łowiących bez uprawnień. Wtedy – mandat. Zresztą mandaty sypią się również za stworzenie zagrożenia pożarowego, za wjazd samochodem do lasu nie po wyznaczonej drodze i za zaśmiecanie lasu. Patrolują zawsze we dwóch – dla bezpie-



czeństwa. Także nocą. Jeśli trafi im się kłusownik przekazują go policji. Sami też nie są bezbroni, posiadają

broń krótka. Mają pod sobą teren o powierzchni 1400 hektarów i musza go upilnować. Tak w każdym razie

zapewniał naszego reportera Czesław Szulc, strażnik leśny Nadleśnictwa Kalisz Pomorski. *J.J.K.*

ŁUDZKIE OBLICZE POCZTY

Z naczelnikiem Urzędu Pocztowego w Drawsku Pomorskim, Piotrem Disterhoffem, rozmawia Jerzy J. Karkoszka.

- Jakie podstawowe usługi świadczy dla ludności pana urząd?

- Podstawowe usługi świadczone przez urząd pocztowy w Drawsku Pomorskim jak i w każdym innym urzędzie pocztowym na terenie Rzeczypospolitej wynikają z ustawy o Prawie Pocztowym i są to: podstawowe usługi pocztowe polegające na przesyłaniu, przemieszczaniu i doręczaniu wszelkiej rodzaju korespondencji i myśle, że z tymi usługami szczególnie opinii publicznej nie trzeba zaznajamiać bo są to listy, paczki, przesyłki pieniężne i z tych obowiązków

poczta wywiązują się na terenie kraju czyli także gminy Drawsko Pomorskie.

- Czy planujecie uruchomienie jakichś dodatkowych usług pocztowych?

- W tej chwili prowadzona jest szeroko w mediach kampania reklamowa "paczki pocztowej", tutaj firma składająca się z ofertą do ludzi, którzy prowadzą szeroką działalność handlową w internecie – są to udogodnienie i promocja dla tych klientów, są to nowinki techniczne jak np. e-przesyłka, która wiąże tradycyjne metody przesyłki z internetem i polega to na tym, że przesyłka taka ma być nie doręczana a adresat jest o niej informowany przy pomocy e-maila lub sms-a i klient w dogodny dla siebie porze może ją ode-

brać. Jest to o tyle wygodne, że odbiorca nie jest już uzależniony od kuriera, który pracuje przecież w określonych godzinach. Również wprowadzane są w sposób zaawansowany nowe technologie dotyczące przekazywania pieniędzy i jeżeli ktoś w jakiejś sytuacji losowej został bez pieniędzy, a ktoś bliski może mu je przestać to może on odebrać gotówkę w dowolnej placówce pocztowej w kraju w przeciągu pół godziny. Mam nadzieję, że nasi klienci dostrzegą to, że zobowiązani 450-letnią tradycją nie stoiny w miejscu a staramy się być nowoczesnym i odpowiedzialnym usługodawcą.

- Czy może pan w sposób czysto szacunkowy określić ilość klientów odwiedzających pana urząd w ciągu roku?

- Myślę, że śmiało można powiedzieć, że liczba ta oscyluje w granicach stu tysięcy petentów.



- A czy Bank Poczty jest integralną częścią Poczty Polskiej?

Bank Poczty jest spółką zależną od poczty jest to bodaj jeden z ostatnich banków wyłączanie z polskim kapitałem a jego akcjonariuszami są Poczta Polska i PKO BP. Idea powołania do życia tego banku było zaspokojenie potrzeb klientów głównie z małych miejscowości. Tam gdzie nie sięgają inne banki tam sięga nasz bank – jest on w każdej placówce pocztowej, zresztą i nasz bank przechodzi zmiany. Wprowadza on bowiem programy przeznaczone

dla młodych, którzy chcą się kontaktować z bankiem przez telefon lub internet ale również dla osób starszych i tak na przykład program "NIESTOR" w rankingach "Rzeczypospolitej" zajmował czelowe miejsca jako program przyjazny społeczeństwu.

- Czego by pan sobie życzył jako szef urzędu pocztowego dla swojej poczty?

- Ja bym sobie życzył, żeby nigdy nie było takiej sytuacji, że nasz hol jest pusty, pragnę aby nasza poczta tętniła życiem i zawsze była u nas dużo klientów. *(r)*

Państwo Powiatowy Inspektor Sanitarny w Drawsku Pomorskim

Na podstawie art.28a ustawy z dnia 6 grudnia 2006 roku o zasadach prowadzenia polityki rozwoju (Dz. U. 06. 227. 1658) z późniejszymi zmianami ogłasza otwarty nabór na partnera w celu wspólnie realizacji projektu w ramach konkursu zamkniętego Nr 1/8.1.1/10

"Wspieranie rozwoju kwalifikacji zawodowych i doradztwo dla przedsiębiorstw"

Ogłaszający zastrzega sobie prawo do negocjowania warunków realizacji zadania oraz unieważnienia naboru bez podania przyczyny.

Informacja o stronach umowy o partnerstwie oraz zakresu zadań partnerów zostanie podana do wiadomości publicznej na stronie BIP

Termin składania (wpływu) ofert – 01. kwietnia 2010 roku do godziny 15⁰⁰

Oferty należy składać w zamkniętej kopercie z dopiskiem:

otwarty konkurs na partnera w celu wspólnej realizacji projektu w ramach konkursu zamkniętego Nr 1/8.1.1/10 pod adresem:

**Państwo Powiatowy Inspektor Sanitarny
w Drawsku Pom.
Ul. Sobieskiego 1
78-500 Drawsko Pom.**

Dodatkowe informacje na temat konkursu zamieszczone zostały na stronie pssdrawskopomorskie.pis.gov.pl oraz można uzyskać pod numerem telefonu 0943636102 wew.28 lub drogą mailową: hdimdrawsko@wp.pl

o g i o s z e n i e



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



Wojewódzki Urząd Pracy
w Szczecinie

UNIA EUROPEJSKA
FUNDUSZ SPÓJNOŚCI

Projekt systemowy "Szansa na przyszłość" współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Ogłoszenie! Rekrutacja do projektu systemowego "Szansa na przyszłość" w Złocieniu

Miejsko- Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Złocieniu informuje o trwającej rekrutacji do projektu systemowego "Szansa na przyszłość" współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego realizowanego w 2010 roku.

Działaniami projektowymi mogą zostać objęte osoby bezrobotne, nieaktywne zawodowo, bądź zatrudnione w wieku aktywności zawodowej, korzystające ze świadczeń pomocy społecznej.

W ramach projektu- trwającego do 31 grudnia 2010 roku planowane są m.in. szkolenia i kursy umożliwiające nabycie lub podniesienie kwalifikacji zawodowych, poradnictwo psychologiczne, wsparcie doradcze i finansowe. **Wszystkie oferowane formy wsparcia dla uczestników projektu są bezpłatne!**

W latach ubiegłych realizowaliśmy m.in. warsztaty psychologiczno- aktywizujące oraz kursy w zakresie: obsługi komputera, prawa jazdy kategorii "B", "C" i "C+E", spawania, obsługi wózków widłowych, obsługi koparko- ładowarki, opiekuna do osób starszych i niepełnosprawnych, sprzedawcy z obsługi komputera, kasy fiskalnej i minimum sanitarnym.

Rekrutacja trwać będzie do 9 kwietnia 2010 roku.

Wszelkich informacji dotyczących realizacji projektu, planowanych działań oraz warunków naboru udziela Barbara Glowacka- w Biurze Projektu "Szansa na przyszłość", które mieści się w Miejsko- Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej w Złocieniu ul. Plac 650 Leція 1, pokój nr 223. Kontakt telefoniczny pod numerem 69480329.

Wszystkich chętnych serdecznie zapraszamy.

Bożena Kolaszyńska

Kierownik Miejsko- Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Złocieniu

RAJD POWITANIA WIOSNY



W niedzielę, 21 marca odbył się pierwszy w tym roku rajd pieszki "Powitanie wiosny". Rajd został zorganizowany przez drowski oddział PTTK i wzięło w nim udział 55 piechurów i 12 cyklistów.

Droga rajdu wiodła spod "czołgów" przy ul. Obrońców Westerplatte w Drawsku Pomorskim aż do plaży nad jeziorem w Nętnie. W sumie 12 kilometrów pieszki wędrowki w rześcym, wiosennym, deszczu bo choć dzień był ciepły to padało mocno. Wśród maszerujących była kilkunastoosobowa grupa drowskich Morsów, którzy po-

stanowili uciechę nadzieję najpiękniejszej pory roku kąpielą wśród pływającej kry na nęteńskim jeziorze. Powietrze tego dnia rozgrzane było do dziewiętej kreski natomiast temperatura wody oscylowała w okolicach zera. Tym bardziej brawa należą się odważnym pływakom Klubowym, którzy zdecydowali się zanurzyć w falach jeziora. Po kąpielu w nieco zmarniętych Morsów czekała przepyszna grochówka i kiełbaski do upieczenia na przygotowanym przez panią sołtys Nętna olbrzymim ognisku. Około 15 do grupy drowskiej dołączyła



ośmioosobowa grupa piechurów z Łobza. Wszyscy bardzo się cieszyli ze spotkania i zjadali gorące kiełbaski. Ukoronowaniem zabawy było rytualne, starosłowiańskie spalenie Marzanny przygotowanej

przez mieszkańców wioski. Impreza zakończyła się około 16.30 kiedy to obie grupy turystów ruszyły w drogę powrotną do domu. Była to naprawdę udana impreza turystyczna.

(J)



Przedszkolaki w Urzędzie Skarbowym w Drawsku Pomorskim

W ramach Dnia Otwartego w Urzędzie Skarbowym w Drawsku Pomorskim, który miał miejsce 06 marca 2010 r., w czwartek 11 marca 2010 r. gościliśmy grupę naszych przyszłych podatników z przedszkola przy ul. Obrońców Westerplatte wraz ze swoimi wychowawczyniami Panią Barbarą Kamińską i Panią Grazyną Zielnińską.

Grupa "prawie pięciolatków" z dużym zaciekawieniem i chęcią poznania jak wygląda urząd od środka oraz zapoznania się z pracą, jaką na co dzień wykonują urzędnicy pracujący w Urzędzie Skarbowym, rozpoczęli zwiedzanie od Sali Obsługi Podatnika. Dzieci były przygotowane do zwiadania przez swoich wychowawców i doskonale wiedziały czym zajmuje się Urząd Skarbowy. I tu z pewnością



wielu dorosłych się zdziwi, ponieważ dzieci stwierdziły, że Urząd zajmuje się ... "rozdawaniem pieniędzy". W bardzo miłej atmosferze dzieci zwiedziły cały urząd, pokreśliły się na fotelu Naczelnika Urzędu, ale największą uciechę sprawiło dzieciom zwiędanie urzędowego archiwum i zabawa samojedzimi regałami.

Na koniec dzieci zostały zaproszone na poczęstunek oraz obdarowane drobnymi podarunkami.

Oczywiście dzieci były również przygotowane i miały przepiękne prezenty dla osób, które przygotowały wyścig i oprowadzały dzieci po urzędzie. Laurki przygotowane przez dzieci będą na pewno najmiłym akcentem na urzędniczym biurku.

(r)



POLITOLOG NA SOŁECTWIE

Ludzie Sienicy, niewielki, bo 142 osobowej wioski, szybko dostrzegli nietykalne atrybuty młodej kobiety. Ta tuż po obrzędzie na swe stanowisko utworzyła Radę sołecką składającą się z takich samych "pistoletówek" jak ona. Zrazu wzięły się do roboty, a wieś trzeba było odnowić, pomalować, umać. No i stojąca wszystkim kością w gardle sprawa świetlicy wiejskiej, bo prze-

cież gdzie jakie święta urządzać, a chryzmy jak kto mały dom, a komunie świętej o andrzejkach czy innych walentynkach nie wspominać. Trzeba świetlicę było odnowić. I nie stoi ona pusta od imprezy do imprezy. Na co dzień jest tu mini siłownia, kącik tenisa stołowego, czyli ping-ponga,

kącik komputerowy a także wyznaczone, obszerne miejsce na uprawianie rękodzieła artystycznego



Wszystko to stworzyli sami sieniczanie wspólnie ze swoją sołtysową, która szła dając przykład w pierwszym szeregu społeczników. Ale to dziewczyna spośród nich wyrosła, krew z krwi – kość z kości. Wyjechała co prawda na siedem długich lat do Szczecina na nauki, ale wróciła i to z jaką wiedzą. Pani politolog – a grabi się nie wstydzi.

j.j.k.



Jest młoda, jak na sołtysową nawet za ładna ale może właśnie dlatego, dzięki jej wewnętrznej wdzięku udaje jej się preforsonować wiele spraw trudnych, z pozoru nie do pokonania. I tych na sołectkiej niwie i tych na niwie gminnej. A to już sztuka nie lada. Ale pani sołtys jest z wykształcenia politologiem a na tym kierunku godzinami zakawa się przykłady z komunikacji społecznej...

Rozmowa z Krzysztofem Tomaszewiczem z Wielanowa, właścicielem sieci sklepów ze skuterami.

SZAJBA Z SKUTERAMI

- Ile pan ma lat?
- Trzydzieści dwa, żona dwójce dzieci, sześć sklepów ze skuterami i pomysł na trzykilometrowy tor przeszkod dla "kładów".
- Najbardziej nietypowe zamówienie?



- Było to zamówienie na różowy skuter dla pana o wątpliwej orientacji seksualnej. Skuter mu dostarczyłem gorzej było z kaskiem w tym kolorze, po prostu na rynku takich kasków nie ma!



- Przedział cenowy panatówarów?

- Od dwóch tysięcy złotych za najtańszy skuter do plus nieskonkrecyjności, bo mogą dostarczyć nawet taki skuter, który będzie miał dach i kilka biegów, ale to już za odpowiednią cenę...



- Najbardziej nietypowe zdarzenie?

- Jestem także sołtysem Wielanowa i z racji tej funkcji uczestniczę w sekcjach rady powiatu. Pewnego dnia pan Komendant Komendy Powiatowej Policji w Szczecinie uściłowił mi udowodnić, że na skuter trzeba powyżej 18-tego roku życia mieć prawo jazdy. W sumie oparło się o Kodeks Ruchu Drogowego i pan Komendant przegrał sąd spór. Byłem bardzo zdziwiony, że inspektor policyjny nie zna podstawowych paragrafów...

- Jakie życzenia na przyszłość?

- Jeszcze ze sześć sklepów ze skuterami i "kładami", wybudowanie domu marzeń i jak najwięcej koncertów bo jestem także piosenkarzem, ale to już temat na inną rozmowę.

- Dziękuję bardzo i życzy wielu sukcesów nie tylko biznesowych.

Rozmawiał: Franciszek Zawoja



Szklane żagle

Mieszkańcy Czaplinka znają go jako Bosmana Ośrodka Sportów Wodnych. Niewielu jednak zdaje się sobie sprawę, że pasją Pana Adama Stefaniaka jest praca ze szkłem. O grze światła i kolorowych szkielekach z Adamem Stefaniakiem rozmawiał Michał Uliński.

- Od ilu lat zajmujesz się Pan witrażem?

Interesuję się od bardzo dawna, ale swój pierwszy witraż zrobiłem 10 lat temu. Skąd u Pana zamiłowanie do sztuki witrażu?

Witraż zafascynował mnie po raz pierwszy w kościele. Zawsze byłem ciekawy techniki, dzięki której powstaje. Dzisiejsza praca z witrażem różni się znacznie od techniki średniowiecznej. Żeby zrobić witraż w starym stylu, było

trzeba grubych kształtowników, które obrabiano w olów i lutowało końcówki. Były to formy grube i duże. Współczesny witraż to przedmioty drobne. Ludzie we własnych zakresach robią ozdobny, albo rzeczy użytkowe do domu: lampki, kinkiety i widoczki. Wiele osób wstawia swoje prace w drzwi i okna. Oczywiście stara technika robienia witraży nie nadaje się do tych celów. Ktoś wymyślił, że

potrzeba pomocnych materiałów. Zaczęłam robić witraż na swój użytek. Moją ambicją było stworzenie profesjonalnego warsztatu, w którym pracowałbym zarobkowo. Niestety koszty urządzenia pracowni mnie przerosły. Skończyło się na hobby. Obecnie robię witraż sam dla siebie, albo dla przyjaciół.

- Prowadzi Pan zajęcia z witrażem. Czy może Pan powiedzieć coś więcej?

bami wielkanocnymi: pisanki, koszycki, kurczaczki, ale jeżeli ktoś ma inny pomysł może go zrealizować.

- Co daje praca z witrażem?

Zadowolenie z uzyskanego efektu, z tym, że efekt widać dopiero na końcu. Witraż najbardziej wyrobiam w człowieku cierpliwość i to jest chyba najważniejsze. Młodzież bardzo niecierpliwa i chce



RESTAURACJA "POD URZĘDEM"

Jest w Drawnie restauracja, która mieści się w piwnicach pod urzędem miasta. Stąd jej nazwa. Lokal składa się z dwóch sal (mniejszej i większej) oraz baru. Pomieszczenia mają nieco średniowieczny charakter gdyż sufity zdobią lukrowane sklepienia a nastrojki dodają rzeźby stojące w każdym kącie sali. Jest tu 69 miejsc siedzących więc Drawnianie wynajmują lokal na chrzciny, komunie, stypy a nawet nieszczęśliwe wesela. Na co dzień posiadają się tutaj naprawdę dobrym, domowym jedzeniem pracownicy urzędu



(specjalnością kuchni są pierogi ruskie), można tu także zająć na naprawdę niedrogą kawę z ciastkiem a

amatorzy mocniejszych trunków też mają szeroki wybór od whisky po finlandię. Jest także piwo. Mimo niskich cen nie ma tutaj tłoku. Ten zaczyna się w sezonie, gdy do miasta zjeżdżają turyści. Większość z nich to stali bywalcy lokalu, wiedzą, że można tu tanio i dobrze zjeść. Bo co to za cena -17 złotych - za obiad z trzech dań... Toteż latem tu rojno i gwarno, tymczasem restauracyjka drzemie w półśnie czekając na lepsze czasy. Trzeba nadmienić, że ten przybytek jest własnością Drawnieńskiego Ośrodka Kultury. J.J.K.

ołów owija się taśmą miedzianą, a następnie lutuje, dzięki czemu mogą powstać drobne prace. Można powiedzieć, że współczesny witraż jest dla każdego. Moją przgodą z tym rodzajem sztuki rozpoczęła się, po obejrzeniu wywiady z Jerzym Owsiakiem. To właśnie on jako jeden z pierwszych zaczął propagować witraż w Polsce. Stwierdziłem, że jeżeli Owsiak potrafił to dlaczego nie ja? Postanowiłem uczyć się sztuki obrabiania szkła we własnym zakresie. Oczywiście kiedyś nie było można dostać materiałów do pracy na własną rękę. Polska jest podobno potęgą miedzi, ale nie było można kupić odpowiedniej miedzi do tworzenia witrażu. Pierwsze materiały sprowadzałem z Kanady. Wreszcie dostałem adres hurtowni w Poznaniu, w której dostałem kolorowe szkła, przybory i wszelkie

Dyrekcja ośrodka kultury dowiedziała się o moich zainteresowaniach i zaproponowała prowadzenie zajęć. Człok zakupił sprzęt i materiały. Namawiamy wszystkich którzy chcą rozwinać swoje zainteresowania plastyczne. Młodzie ludzkie mogą nadziwy odbywają się w srody i piątki o 16.30 w Czaplinkiekiej Izbie Muzealnej. Jeżeli znajdują się chętni, którym ten termin nie odpowiada, mogą zawsze zrobić wyjątek, dla rządowego wiedzyc ucznia. Zajęcia nie są drogocenne. Koszt to 50 zł za miesiąc. Warsztaty odbywają się dwa razy w tygodniu i trwają 2 godziny. Uwzględniając cenę materiałów, nie są to duże pieniądze. Niektóre prace można zabrać do domu i pochwalić się znajomym. Obecnie przygotowujemy zajęcia związane z ozd-

mieć wszystko gotowe. Trzeba bardzo długo pracować nad poszczególnymi elementami, żeby powstał obraz. Trzeba wyciąć szablon, przymierzać, kleić, szlifować, składać, lutować i dopiero na końcu tej drogi widać efekt końcowy. To właśnie wyrobiamu witrażu jest wyciszony i spokojny.

- Nad czym pracuje Pan teraz?

Obecnie planuję duży witraż. Jestem Bosmanem Ośrodka Sportów Wodnych i fascynuje mnie zeglarstwo. Chciałbym zrobić duży żaglowiec.

- Czego można panu życzyć?

Przede wszystkim zdrowia. Chciałbym żeby ludzie znaleźli swoją pasję i czerpali z niej przyjemność. To jest chyba najważniejsze.

Michał Uliński



Edward Szatkowski:

Urodził się 19 września 1959 r. w Czaplince. Ukończył Szkołę Rzemiosł Artystycznych w Jeleniej Górze. Tam uczył się pod kierunkiem profesora K. Szymanika, który był uczniem Antoniego Kenara. Ogromna część rzeźb autorstwa Edwarda Szatkowskiego znajduje się w zbiorach prywatnych kolekcjonerów, nie tylko w Polsce, ale także za granicą (m.in. Włochy, Kanada, Stany Zjednoczone, Holandia, Niemcy, Norwegia, Francja, Czechy).

W latach 1976 – 1979 artysta brał udział w wielu plenerach, a wykonana na jednym z nich rzeźba zdołała (do czasu zniszczenia) skwer przed teatrem C. K. Norwida w Jeleniej Górze. Większość prac Edwarda Szatkowskiego to rzeźby sakralne zdobiące kościoły w bardzo wielu miastach. Są to zarówno pojedyncze postacie świętych, całe ołtarze, jak również komplety dróg krzyżowych. Na zlecenie władz Czaplinka Edward Szatkowski wykonał rzeźbę rybaka zdołając do dziś czaplincielny rynek.

Spacując po czaplincem rynku nie sposób przejść obojętnie obok monumentalnej rzeźby przedstawiającej postać Pawła Wasznika – legendarnego rybaka, który pomógł rycom króla Jagiełły zdobyć zamek w Drahimiu. Wśród wszechobecných Wójów, których sylwetki stawały na rynekach wielu miast, oryginalny, niemal czterometrowy rybak szybko stał się zarówno wizytówką, jak i symbolem Czaplinka. Uroku tej rzeźbie dodaje również fakt, że wysłała ona spod dłuta artysty, który całe swoje życie związał z Pojezierzem Drawskim i swoim talentem dodaje temu miejscu artystycznego koloru. Pan Edward Szatkowski, bo o

nim mowa, od wielu lat tworzy, zachwycia i inspirowa swoimi rzeźbami. Zamknięty w swoim świecie, w sposób niezaprzeczalny przekłada język rzeźby, spotrzeżnając między sakrum a profanum. W tej niewielkiej pracowni narodziły się bowiem rzeźby sakralne – Chrystusa, jego matki, aniołów, które swobodnie współtworzą przestrzeń z diabłami, demonami lub nieznanymi postaciami wypełnionymi pragnieniami i lękami ludzkiej egzystencji. I nawet wśród postaci sakralnych, które w głównej mierze przedstawiane są w sposób realistyczny, pojawia się pewnego rodzaju deformacja ciała. Tak jest w przypadku Chrystusa, który zdołał ołtarz w kościele (...)

Każdy może coś przekazać

Alte tylko bogata wyobraźnia pozwoliła Szatkowskiemu zatopić w tej rzeźbie tak wiele skrajnych emocji, a jednocześnie uchronić ją przed zbędną przesadą, pustką w odbiorze. Napięta, przerażająca smuka sylwetka ciała, wydłużona, pełna cierpienia twarz, drewniane kolce white wokół głowy zamiast typowej korony ciemnowej, puste oczodoły – tak przedstawiony Chrystus niewątpliwie wzbudza w odbiorcach wiele emocji. I choć realistyczne rzeźby pana Edwarda znajdują więcej abstrakcje obrazują jego emocje, sposób spotrzeżnania rzeźwiczności, relacji między ludzkością. I nawet jej siła prawdy jest, że to nabywa rzeźby nadaje jej ostateczny charakter. "Opowiadania" jej historię, to czasami warto jednak zapytać samego autora o genezę i emocje przekazuje w jego dziełach. Można wtedy usłyszeć, że w zatopionych w rzeźbie kochankach, namiętne wtulonych w swoje ciało, zaważa to jest historia związku dwóch dusz, w którym mężczyzna zaskoczył jej kobiecie, by mogła bez-

piecznie przepłynąć przez życie... Nie sposób pisać o ludzkości, tym bardziej nie sposób pisać o artystach, nie sposób zrozumieć ich duszy i wydobyc z niej to,



co najcenniejsze. Dlatego przedstawiam plonęję wywiad z panem Edwardem Szatkowskim wiarząc, że jego słowa w pełni oddadzą miłość do sztuki.

Red. – Na początku rozmowy a artystą, który na co dzień obcuje z drewnem, nie sposób nie zapytać o korzenie, ale te dotyczące jego życia.

E.Sz. – Moi przodkowie przywdęrowali z odległych zakamarków naszego kraju, ale osobnicie mogę powiedzieć, że jestem rodowitym czaplincianinem. To właśnie tym miejscu się urodziłem, w tym miejscu związałem swoje życie i tutaj wychowałem swoje dzieci.

Red. – Dokonał Panego wyboru kierowania sympatią do Czaplinka, czy tak ułożyła się prosto Pana droga życia?

E.Sz. – Kocham to miejsce niesamowicie! Mogłem zamieszkać in. na Dolnym Śląsku, ale tęsknota za tą czaplincę ziemią wygrała walkę z wszelkimi propozycjami i zarówno mieszkaniowymi, jak i zawodowymi.

Red. – Kiedy Pan odkrył, że to właśnie rzeźba będzie najlepszą formą wyrażenia artystycznego aspektu życia?

E.Sz. – W podstałowie zauważyłem malą wystawę prac rzeźbiarskich. Widok pewnego popiersia dosłownie ściał mnie z nóg. Jako mały chłopiec rzeźbiłem łódki z kory drzew, ale to właśnie dzięki tej pierwszej w moim życiu wystawie odkryłem, że można w ten sposób spojrzeć na rzeźbę. Szybko wróciłem do domu, ściałem kawaleczek ołchy, znalazłem nóż należący do pierca, który wystarował miernym zarys.

Red. – Potem przyszedł zapewne czas poszerzania swojej wiedzy dotyczące techniki rzeźbiarskiej?

E.Sz. – Pojechałem do Jeleniej Góry, gdzie podjąłem ścieżką i nauczycielem Szkoły Rzemiosł Artystycznych. Nie wiem, czy tak naprawdę można się nauczyć rzeźbienia. A może jednak można? Każdego nauczyciela może coś przekazać, każdy zaszczepliwa w nas swoje wize i ujęcie wybranych technik. Najwięcej inspiracji, wiedzy dała mi pozytywna konfrontacja z ludźmi, którymi tam spotkałem. To właśnie w szkole pokochałem Picassa, zafascynowałem mnie abstrakcyjnym spojrzeniem na rzeźbę.

Red. – Czy próbował Pan odnaleźć swoje miejsce także w innych dziedzinach sztuki?

E.Sz. – Gdy przyjechałem na wakacje do Czaplinka zbierałem płótna, farby i pedzle na drugą stronę jeziora Drawsko, by malować obrazy. Za każdym razem, gdy oglądałem swoje prace w domu, musiałem odrywać przyklejone do płótna komary. Kiedyś grałem na gitarze, organizowałem pewne sukcesy. Człowiek wypelnia mielnie przymusza chęć stworzenia czegoś nowego, czasami muszę wiać do reki gitar, ale to jednak rzeźbie jestem najwierniejszy.

Red. – Nie chciał Pan zamieszkać w dużym mieście, wymigrować do innego kraju?

E.Sz. – Miałem propozycję, by zamieszkać w Jeleniej Górze, by zostać instruktorem w tamtejszej szkole, ale zbyt mocno tęskniłem za jeziorem.

Red. – Czy naprawdę czaplinciejezioroposiadałak silny urok?

E.Sz. – Tak! Kiedyś,

mieszkając na Śląsku, szukałkiem uparcie z zoną choćkaława wody. Gdy już znalazłkiem jeden dostępny akwen, okazało się, że jest to wybetonowane wokół bajorok. Nasz teren jest po prostu przepiękny. Brakuje mi jedynie historycznej energii, którą można poczuć na Dolnym Śląsku. Jest tam wiele zamków średnio-wiecznych, miejsc owianej legendą. W tym aspekcie naszerzeń dość dżiewiczcy. Imoim zdanem ludzkość na sztychternachmiej doceniają pracę artystów.

Red. – Czy się to przejawia?

E.Sz. – Pustką... Znikomym zainteresowaniem rzeźbami. W Jeleniej Górze, miejscu, w którym od dawien dawna funkcjonuje szkoła rzeźbiarska, ludzie oswoili się z artystami i sznawali ich prace. Może chciabym, by i tutaj mieszkańcy spojrzeli na rzeźbę inaczej. To jest moja pasja, nie zawód.

Red. – Czy ma Pan jasny rzeźba? Zapewne sposobem na życie, ale czym jeszcze?

E.Sz. – Zapachem lipy... W pracowni w Jeleniej Górze lipy tak pachniały, że tego nie zapomnę do końca życia.

Red. – Czy czaplinciejeziory pachną lipą?

E.Sz. – Niekiedy...
Red. – A owiane najmielnie wspomnieniami pracy nad rzeźbą chwilę? Te, które jak zapach lipy na zawsze pozostaną w pamięci?

E.Sz. – Po ukończeniu szkoły pojechałem do Oleśnic, gdzie miałem spotkanie z mieszkanką, która zamówiła drewniany, rzeźbiony plac zabaw. Przez półtora roku z grabu kilku przyjaciół do prostu rzeźbiliśmy. Czas się

zapelił... Siedzieliśmy codziennie do czwartego nad ranem i stukaliśmy dętami. Wszystko się pomieszało. Tylko mi irzeba... Wspólna praca dawała nam także okazję do wymiany poglądów, ciekawych rozmów o życiu, poezji. Czytałem wtedy Marcusa – zanim jeszcze dostał Nagrodę Nobla. Tych chwil na pewno nie zapomnę.

Red. – Czy tutaj również spotkał Pan ludzi, dla których spotkania przystęszę cenę?

E.Sz. – Satałuj tacy przyjaciele, niesamowicie ciekawych, wiedzą... W sumie ja ja sam unikam takich spotkań, ponieważ rzeźba bierze mi większość czasu.

Red. – Zamilałom do sztuki przekazał Pan w genach swoim dzieciom?

E.Sz. – Zarówno moja córka, jak i dwaj synowie malują, rzeźbią... Jednym z nich studuje na wydziale le rzeźby na Uniwersytecie w Toruniu.

Red. – Czy myśli Pan, że byłoby możliwe zorganizowanie innych "spotkań z sztuką" w naszym okolicy? Niech rodem z młodopolskich, awangardowych historii zapisanych chociażby przez Żeleńskiego, ale tych, które będą okazją do wymiany słów pomiędzy poszukującymi inspiracji ludźmi z Pojezierza Drawskiego?

E.Sz. – Byłoby możliwe. Można zaprosić artystów z zewnątrz – to jest swoisty sposób na przybliżanie miejscowych mieszkańców. Można grać muzykę, czytać poezję, rozmawiać. Kiedyś w "Republice Wyobraźni" odbyło się takie spotkanie. Wszyskie zaproszenia artysty prezentowali

swoje dzieła, nikt nie chciał się rozstać...

Red. – Czuje się Pan doceniany?

E.Sz. – Znać mniej, ale czy doceniają? Zazwyczaj nie zwracam uwagi na opinie. Musiałem się uodpornić na przyklici ludzi. Inaczej nie mógłbym robić tego co robie.

Red. – Mógł Pan sobie dobrać bogatą wyobraźnię tworząc tak różnorodnie rzeźby.

E.Sz. – Gdy dostaję kłode, nie mam jeszcze planu na rzeźbę. Potem staram się w tym kierunku drzewa dostrzec postać, którą jest tam schowana. Ta postać musi stać się wolną osobą...

Red. – Nie brakuje Panu przestrzeni pracowni?

E.Sz. – Brakuje. Gdybym miał warunki, zaprosiłbym młodych ludzi. Potem wręczyłbym im kawałek drewna, kartkę i ołówek. Mogłbym prowadzić warsztaty rzeźbiarskie. Wystarczyłoby, by przyszło pięć osób. Mogłbym w nich zaszczepliwić miłość do tego rodzaju sztuki.

Red. – Czuje się Pan szczęśliwy?

E.Sz. – Wytrwałości. I może spotkania na swej drodze więcej ludzi, którzy jak ja, należą do osób pozytywnie zakreconych.

Red. – Dziękuję bardzo za rozmowę.

Rozmawiała Aleksandra Luczyńska

Twórca ma na swoim koncie wystaw:
1983 r. – galeria Sztuki Pod Strzechą w Poniałtowicach – wystawa zbiorowa "Grupy Młodych"
1983 r. – wystawa zbiorowa w Pivniczy Świdnickiej we Wrocławiu
1985 r. – wystawa zbiorowa w Neubrandenburgu
2007 r. – wystawa "Współczesna Neuroestetyka" w Poznaniu
2007 r. – Hargard Szczęściński – Galeria sala 108 – Artystyczne Wyobrażenie II – projekt zainicjowany w 2006 r. w ramach grupy Luxmedia
2007 r. – wystawa zbiorowa w Gdańsku oraz podziękowanie za prezentację wyjątkowych prac w ramach grup Luxmedia-Art.
2007 r. – artysta otrzymał wyróżnienie od władz Gminy Czaplince za zaangażowanie w rozwój historii i kultury w Gminie Czaplince



Poezja rywalizacji

Czaplinecki Ośrodek Kultury, przy współpracy z Zamkiem Książąt Pomorskich i Towarzystwem Kultury Teatralnej, zorganizował eliminacje miejsko-gminne dwóch prestiżowych

konkursów recytatorskich. Konkursy odbyły się na scenie Czok-u 12 marca. Matki konkurs recytatorski był skierowany do uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych. Młodzież szkół po-

nadgimnazjalnych brała udział w 55 odsłonie ogólnopolskiego konkursu recytatorskiego. W poetyckich zmaganiach wzięło udział 36 śmiałków. Uczestnicy prezentowali utwory

m.in. Juliana Tuwima, Wisławy Szymborskiej, Jana Brzechwy, Józefa Ignacego Kraszewskiego, czy Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Podczas poetyckich batalii jedynym dozwolonym orężem była poezja i proza. Na scenie nie obeszło się bez ofiar. Jedną z uczestniczek podczas gorącej recytacji doznała omdlenia. Okazało się, że światła reflektorów i surowa ocena jury była zbyt stresująca dla młodej artystki. Na całe szczęście omdlenie było chwilowe i jury mogło skoncentrować się na wyborze laureatów. Ponad połowa uczestników została wyróżniona lub zakwalifikowała się do kolejnego etapu. Laureaci obu konkursów reprezentować będą Gminę Czaplinek na eliminacjach powiatowych w Ośrodku Kultury w Złocieniu. Redakcja trzyma kciuki, za przyszłe sukcesy młodych ludzi, którzy umiłowali piękno słowa.

Michał Uliński



SZKLANE CACKA I CACUSZKA



Sklep "Kryształ" w Szczecinku istnieje już 13 lat. Można tu oprawić obraz, można obraz nabyć (na przykład sympatycznego Żyda przynoszącego szczęście) ale przede wszystkim można zachwycić się przesterżonymi formami szkła artystycznego. Są to obiekty szklane różnej barwy i wielkości. Są eksponaty ze szkła czerwonego, żółtego i błękitnego, dominuje jednak szkło bezbarwne. Formy są przeróżne od abstrakcyjnych figur po jak najbardziej

realne szklane ptaki, wszystko zachwyca fantastyczną grą spoliaryzowanego światła i uroda jaką szkło ma samo w sobie. Warto tu przyjść i choćby przez chwilę zachwycić się sztuką a może coś nabyć bo ceny są na każdą kieszeń... (J)



ARTYSTA Z CHLEBOWA

Sam nie wie ile tysięcy koszy wyplół, ale robił kosze wszelkiej wielkości i objętości, począwszy od malutkich koszyków do świecienia jajek na Wielkanoc aż po olbrzymie kosze do przechowywania bieliżny pościelowej. W 2000 roku pan Aleksy przeszedł na emeryturę i raptem odkrył w sobie inną pasję, a mianowicie rzeźbienia. I zaczął nagle rzeźbić w praktycznie każdym materiale, bo są i wyżeźbione z granitu zaby i z piaskowca

dziwne zwierzęta, są wydobyte z korzenia diaby i maskarony, są wyrzeźbione z lipowego drzewa pierśaste kobiety i popiersia Papieża Polaka. Ale nade wszystko pan Aleksy ukochał rzeźbić ptaki a przede wszystkim orły. Są więc orły małe i duże, siedzące na gałęziach i zrywające się do lotu, są te ze spuszczoną głową i z głową podniesioną dumnie z dziobem otwartym jak do krzyku. Są też duże kondory i zwy-



kle, codzienne gawrony z naszych ulic. Pan Bednarczyk wystawiał swoje prace dopiero kilka razy. W drowsku Pomorskim otrzymał nagrodę za swoją twórczość, kilkakrotnie jego rzeźby ozdabiały uroczystości dożynkowe, ale wystawy w muzealnym zdarzenia nikt mu

jeszcze nie zaproponował... Pan Aleksy nie sprzedaje swoich rzeźb, traktuje je raczej jak swoje dzieci – a tych oddać niełatwo. Mówi, że "mimo swych siedemdziesięciu kilku lat życia jeszcze nie dorósł do sprzedaży swoich dzieł."

(A.C.)

Pan Aleksy Bednarczyk przyjechał do Chlebowa z Oleśnicy Śląskiej koło Wrocławia. Tam od 1954 roku przez 46 lat prowadził zakład koszykarsko-wikliniarski. Jak powiada - "do wikliniarstwa najważniejsze są giętkie palce i spryt jak przy tkaniu na krosnach"

„Powiat choszczeński to Drugie Mazury”- te słowa wypowiedział Prezes SLB Małgorzata Buchajczyk. Mamy około 111 jezior o powierzchni większej niż 1 ha, musimy tylko zadbać o to aby się dobrze wypromować i aby turyści chcieli nas odwiedzić, a co za tym idzie nowe miejsca pracy i rozwój regionu. To leży na sercu nie tylko władz SLB, ale również Burmistrza Miasta i Gminy Treneusza Rzeźniwskiego, który wspiera i pomaga Stowarzyszeniu w organizacji imprez.

Kino Wedel „pękało w szwach”

W sobotę, 13 marca w sali widowiskowej kina „Wedel” oraz Pizzerii „Studio” od godz. 15:00 wiele pozytywnego zamieszania zrobiła szefowa Stowarzyszenia Ludzi Bezrobotnych Małgorzata Buchajczyk, inicjatorka już II Edycji konkursu w poszukiwaniu produktu lokalnego „Dzień Kobiet - zupełnie inaczej”.

Juz na wejściu wszystkie Niewiasty witane były tulipanami wręczanymi przez radnych: pana Andrzeja Ratowicza i pana Bogdana Buchajczyka. W tym roku zainteresowane Panie mogły zaprezentować swoje umiejętności przygotowując potrawy z ryb oraz surówki. W konkursie kulinarnym jury oceniało walory smakowe w trzech kategoriach:

- potrawa z ryby „Ryba z Naszych Jezior”
- „Surówka Roku 2010”



jury smakowało i wybierało produkt lokalny w kategorii „Ryba z Naszych Jezior”, publiczność świetnie bawiła się oglądając kabaretowe przedstawienie pt. „Dawno temu w raj”, przygotowane właśnie z okazji Dnia Kobiet przez sekcję teatralną Drawieńskiego Ośrodka Kultury prowadzoną przez panią Małgorzatę Dolata-Trzaskawkę.

Potem nastąpił moment oceny potraw przez całą gremium publiczności, która

struktora Bartka Michalczyka i tanecznej prowadzonej przez panią Agnieszkę Nykiel. Włażowską, w której zaprezentowała się grupa Impuls z Święciechowa i grupa z Drawna.

Serdceznę podziękowania należą się sponsorom w konkursach (wszystkie potrawy były nagrodzone a dodatkowo wśród publiczności rozlosowano wiele gadżetów) oraz zaangażowanym w organizację całej uroczystości: Burmistrzowi Drawna, Starostu Powiatowemu w Choszczynie, Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Szczecinie, Zachodniopomorskiemu Ośrodkowi Doradztwa Rolniczego w Barzkowicach, Urzędowi Marszałkowskiemu w Szczecinie, Wojewodzie Zachodniopomorskiemu, Stowarzyszeniu Ludzi Bezrobotnych, Drawieńskiemu Parkowi Narodowemu, Mleczarni STAR-KO ze Stargardu Szczecińskiego, Delikatosem Elżbietki i Zbigniewa Majewskich, Elżbietki i Zbigniewa Majewskowi Tomanon, Jarosławowi Łojko (osobście sponsorował dorsze), Stanisławowi Gackowi, Teresie i Jackowi Majchrzakom z firmy PKL „JACEK”, Andrzejowi Rusinowi, Eugeniuszowi Nykiel, Bogdanowi Buchajczykowi oraz Konradowi Dobrowolskiemu z firmy ELFOOD.

Nie jest możliwe aby wymienić wszystkich zaangażowanych w organizację uroczystości; z zatem w ich kierunku serdeczne podziękowania. Dodatkową niespodzianką dla wszystkich obecnych był niski kupon na niedzielny seans filmowy pt. „Randka w ciemno”, bo taki tytuł nosiła weekendowa propozycja Drawieńskiego Ośrodka Kultury. Był to chyba strzał w dziesiątkę, bo film zgrupował wyjątkowo wielu widzów.

Organizatorzy



BY STAROŚĆ BYŁA UŚMIECHNIĘTA



Dom Pomocy Społecznej w Bornem Sulimowie funkcjonuje już jedenasty rok. Został zaadaptowany na obecne potrzeby mieszkańców z dawnego, dużego szpitala paradyżckiego. Dziś mieszka tutaj 129 pensjonariuszy. Ośrodek prowadzi dwa profile działalności: jeden dla osób w wieku podeszłym i drugi dla osób przewlekle somatycznie chorych, na przykład na stwardnienie rozsiane.

Dom składa się z pięciu segmentów, z których każdy tworzy własną, kameralną atmosferę. Każdy segment to przeważnie trzydziście osób. Kierownictwo zakładu kładzie duży nacisk na to by starsze osoby tu przebywające nie tylko żyły w przewidzianym o nieuchronnej ostateczności ich pobytu tutaj, ale żeby realizowały swoje pragnienia i marzenia. W celu uaktywnienia życia mieszkańców kadra ośrodka zorganizowała kilka rodzajów terapii zajęciowych takich jak terapia plastyczna, terapia stolarka, kuchnia terapeutyczna, jest też terapia ruchowa z gimnastyką dla chętnych osób. Prócz tego organizowane są imprezy, które wychodzą poza ramy domu takie jak organizowane w tym roku VI Ogólnopolski Festiwal Piosenki Żołnierskiej Domów Pomocy Społecznej. Weszliśmy w ten rok w poprzedniej edycji festiwalu wzięło w nim udział 16 DPS-ów, niektóre zespoły przyjechały aż spod Warszawy. Organizowana wykazem impreza odbywa

niorów z miasta zgrupowanych w zespołach takich jak Klub Aktywnego Seniora „As” czy zespołów „Podlorki” czy „Jarzębinki”. Były więc zajęcia na basenie z aquaerobiką, były „Andrzejki”, wspólne wyjazdy do teatru i kina. W tym roku zaplanowano kolejną edycję działalności akademii.

Wielkim sukcesem było zorganizowanie wspólnych jasełek, w których czynny udział brali i młodszy i starsi.

Istotną pomocą dla kadry prowadzącej dom jest Rada Mieszkańców, która na bieżąco sygnalizuje dyrekcyj potrzeby pensjonariuszy i konsultuje sprawy



- ryba morska smażona - „Mistrz Patelni 2010” / konkurencja dla punktów gastronomicznych i grup zorganizowanych/

Do konkursu potraw z ryby PRODUKT REGIONALNY przystąpiło 10 osób.

Pierwsze miejsce zdobyła pani Agnieszka Marczuk z Jazwin za „Prstaganą surowo pod pierzynką”, pozostałe potrawy wyróżniono.

„Surówka roku 2010” została surówką przygotowaną przez panią Helenę Zajaczkowską z Drawna, o tytuł ten ubiegало się 39 osób.

„Mistrzem patelni 2010” została grupa pań Kola Gospodyń Wiejskich ze Święciechowa.

Organizatorami konkursu byli: SLB w Drawnie, Burmistrz Drawna, Zachodniopomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Barzkowicach oraz Starostwo Powiatowe.

Kino Wedel „pękało w szwach”, a podczas gdy

re próbowało, smakowało i zachwycało się różnorodnością prezentowanych ryb i surówek. Dodatkowo było wiele atrakcji kulinarnych: od pądy chleba ze smalcem, przygotowanym tradycyjnie już przez Andrzeja Papełbama po pyszne bułeczki (pieczoney o pana Andrzeja Rusina) i ciasta, które ofiarował pan Eugeniusz Nykiel z Recza. Dzieci z Działu Kultury częstowały napojami, za zimnową gorącą jak i zimnymi. Firma STAR-KO i wiele osób indywidualnych przekazało dodatki do smalcu i bułeczek: ogórki kiszone, dżemy, powidła, i serki; smarowaniem bułeczek zajmowali się chłopcy z Gimnazjum Publicznego a gimnazjalistki podawały potrawy w Studio (podziękowania dla dyrektora GP za ich oddalenie). Wręczanie nagród odbywało się w trzech etapach pomiędzy występami pozostałych dwóch sekcji DOK: wokalne, prowadzonej przez in-



Mieszkańcy domu w Bornem Sulimowie nie pochodzą tylko z województwa Zachodniopomorskiego, ale przybywają z całej Polski. W tej chwili w kolejkę do domu oczekuje siedem osób. Pensjonariusze mieszkają w przestronnych pokojach jedno i dwuosobowych z łazienkami.

W celu zawężenia współpracy międzykolejnymi ośrodkami nawiązali współpracę z gimnazjum miejskim i tak młodzi ludzie przychodzą do starszych na zasadach wolontariatu.

np. posiłków. Mieszkańcami domu opiekuje się na co dzień kadrolog ponad stu terapeutów i opiekunów, ale polepszyć swój status materialny placówka prowadzi na co dzień działalność gospodarczą polegającą na świadczeniu usług pralniczych dla kilku instytucji oraz organizowaniu konferencji i katering.

Najważniejsze jest jednak to, że ludzie starsi zamieszkujący ośrodek w Bornem Sulimowie mają uśmiechnięte twarze.

Jerzy J. Karkosza



się pod koniec sierpnia. Ciekawą rzeczą jest to, że przy domu Pomocy Społecznej istnieje od 2008 roku Stowarzyszenie „Wyprzedzić czas”. Celem jego jest zaktywizowanie życia seniorów i weszłym roku zdobyło środki z funduszy inicjatywy obywatelskich na realizację projektu Borneńska Akademia Seniora „BAS”, która to projekt zaczęli do aktywnego życia także se-



WRÓŻKA CZYLI SPOJRZENIE W PRZYSZŁOŚĆ

Przyjeżdżają do niej po wróżby nawet z drugiego końca Polski bo z Białegoostoku, Krakowca czy bliższego Szczecina. Aż dziw bierze że słychać o niej w tych odległych miastach bardziej niż w rodzinnym Złocieniu. Wróżka Leokadia. Ma 86 lat i temperament dwudziestolatki. Ludzi u siebie gości chętnie, nikomu nie odmawia wróżby. Pochodzi z Wilna gdzie się urodziła. Swą wiedzę wróżenia z kart, chiromancji i okultyzmu pobierała przez

trzy lata podczas okupacji w Krakowie u słynnego profesora Ossowieckiego. Jak powiada musiała mieć predyspozycje, gdyż słynny okultysta niezbyt chętnie przekazywał swą wiedzę postrajny. Skończyła się wojna i Leokadia jak tysiąc innych przeniosła się na ziemię odzyskaną. Zamieszkała w Złocieniu i tu wyszła za mąż. Pracowała jako referentka w jednym z biur, a po pracy po cichu dorabiała sobie wróżeniem z kart. Jej wróżby się spełniały i dlate-

go miała stałych klientów. Powoli jej umiejętności zaczęły zataczać coraz to większe kręgi i odwiedzali ją ludzie z coraz to odleglejszych miejscowości. Tak na dobre interes przepowiadania przyszłości rozkreślił się kiedy pani Leokadia przeszła na emeryturę. Wtedy nastały dni kiedy miała więcej czasu dla siebie i ciekawych swojej przyszłości ludzi. Wróżka przepowiada z kart i dłoni. Mówi co bywało, co jest i co będzie. Nawet jeśli osoba

sluchająca wróżby chce, to powie za ile lat umrze. Ci którzy u niej byli mówią, że mówi całą prawdę o nich jakby się wcześniej wypowiedzieli. Ci, którzy są u niej po raz któryś z rzędu twierdzą, że wszystko co Leokadia odczyta z kart i dłoni się sprawdza. Może to i prawda, może nie, może tylko umiejętna sugestia wróżącej kobiety, która przecież majątku się na wróżbach nie dorobiła bo bierze od wszystkich i co łaska... (A.C.)



ZAPROSZENIE NA WYSTAWĘ

W dniach od 26 marca 2010 r. do 26 kwietnia 2010 r. w Powiatowym Dziennym Domu Samopomocy - Ośrodkiem Rehabilitacyjno-Kulturalnym przy ul. B.

Chrebrego 4 w Drawsku Pomorskim będzie miała miejsce Wystawa Twórczości Osób Niepełnosprawnych. Do udziału w wystawie prace nadesłały zaprzyjaźnio-

ne ośrodki i stowarzyszenia działające na rzecz osób niepełnosprawnych z terenu województwa zachodniopomorskiego. (red)

NIE NAJWIĘKSZY LE CZ PRZEPIĘKNY

Z dyrektorem Drawieńskiego Parku Narodowego – mgr inż. Elżbietą Holubczat – rozmawia Alicja Czernicka

- Kiedy powstał Drawieński park Narodowy?

- Park powstał dokładnie dwadzieścia lat temu – pierwszego maja. Nasz park jest jednym z dwudziestu trzech parków narodowych w naszym kraju i jest pod względem wielkości gdzieś po środku statystyki. Obejmujemy bowiem ponad jedenaście i pół tysiąca hektarów powierzchni. W naszym województwie są tylko dwa parki narodowe – Wołński i Drawieński. Jest to najwyższa forma ochrony przyrody. Nasz park położony jest nie tylko na terenie województwa zachodniopomorskiego ale także zachęca o województwa: lubuskie i wielkopolskie. Naszym zadaniem jest ochrona rzeki Drawy, która płynie tutaj w takim bardzo



Logo Drawieńskiego Parku Narodowego

naturalnym korycie w otoczeniu lasów bukowych. Dziesięć procent parku zajmują wody pozostałe dziedziędziesiąt procent to lasy. Można powiedzieć, że jest to park o takim typowym lesnym charakterze. Są to bory sosnowe i buczyny.

- Czy są jakieś strefy ochrony w Parku?

- Tak. Najbardziej cenne obszary są objęte ochroną ścisłą – tam nikt nie ma wstępu i przyroda całkowicie rządzi się tam swoimi prawami. Jeśli chodzi o poruszanie się po terenie Parku to mamy sieć szlaków turystycznych, które to poruszanie regulują. Tymi szlakami turyści jak na razie poruszają się bezpłatnie za wyjątkiem poruszania się po rzecze Drawie, którą można sobie spłynąć kajakiem poza okresem ochronnym od 15 marca do końca czerwca, jest to bowiem okres legów ptasich, w których nie wolno przeszkadzać.

- Jak zorganizowany jest Park?

- Mamy tutaj obszary Natura 2000, które wchodzą nawet poza nasz teren, mamy dwa punkty



informacji turystycznej w Drawnie i w Glusku gdzie można zasięgnąć wiedzy o Parku i porady turystycznej, można nabyć bilet wstępu na szlak wodny, można nabyć specjalną licencję wędkarską dla możliwości wędkowania na terenach gdzie czynić to wolno.

- Jak się plany dotyczące Parku na najbliższe lata?

- Obecnie Park jest państwową jednostką budżetową podlegającą ministrowi środowiska. Obejmują nas przepisy dotyczące ochrony przyrody i są one u nas całkowicie respektowane. Plan ochrony Parku jest planem długoterminowym obejmuje bowiem dwadzieścia lat działania na niewie-

ochrony przyrody. Ponadto zmienia się aktualnie ustawa o finansach publicznych i od przyszłego roku będziemy jednostką postrzęganą jako osoba prawna. Staniemy się tym samym organem ochrony przyrody. Wielkim znakiem zapytania jest to w jaki sposób będziemy się samo-

finansować, chyba będziemy zmuszeni pobierać opłaty za zwiedzanie parku, a to nie jest najlepsze wyjście z sytuacji i tego właśnie chcielibyśmy uniknąć.

- Życząc sukcesów na tej szlachetnej drodze jaką jest ochrona przyrody – dziękuję za rozmowę. (r)



SMACZNIE I ZDROWO



W czwartek 4 marca 2010r. w Domu Pomocy Społecznej w Bornem Suliniowie miała miejsce bardzo sympatyczna uroczystość. Dyrektor Domu Pani Krystyna Berdyńska dokonała uroczystego otwarcia "kuchenki terapeutycznej", która jest kolejną ofertą skierowaną do mieszkańców Domu. Sala, na której odbywać się będzie trening umiejętności kulinarnych wyposażona jest w wysokiej klasy sprzęt AGD i meble, które przystosowane są do oczekiwań mieszkańców,

uwzględniając ich stopień sprawności.

"Kuchenska terapeutyczna" jest miejscem, w którym odbywać się będą zajęcia w ramach "Zdrowego stylu życia" przygotowała pyszną niespodziankę - smaczne i zdrowe naleśniki ze szpinakiem, domowy jabłecznik oraz aromatyczna miętę.

Otwarcie kuchenki przebiegało w bardzo radosnej atmosferze, gdyż grupa mieszkańców realizująca program "Zdrowego stylu życia" przygotowała pyszną niespodziankę - smaczne i zdrowe naleśniki ze szpinakiem, domowy jabłecznik oraz aromatyczna miętę.

Serwowane specjalnie cieszyły się dużym uznaniem uczestników spotkania, dlatego poniżej zamieszczamy unikalne przepisy na ich przygotowanie...

Tekst i zdjęcia:
Tomasz Kapuściński



Nasze smaczne potrawy

PIECZKI ŚLĄSKIE

Ach cóż to był za smak! Zapamiętany z wczesnego jeszcze dzieciństwa z domu mojej prababki – Ślązaczki. Mając siedem lat przyjechałem do niej na ferie zimowe. Babcia była wiekowa, miała osiemdziesiąt lat, ale była jeszcze zżywna, bez cienia sklerozy, sama radziła sobie w domu. Pewnej soboty wzięła mnie przed południem na kolana, pogłaskała po głowie i powiedziała: "No, borozku, dzistik bydymy na lobiod pieczki jeść?". Nie wiedziałem co to pieczki, bo w moim domu rodzinnym nikt takiej potrawy nie robił, ale mnie zaciekawiła sama nazwa – pieczki. Prababcia okazała mi iść się bawić na dwie godziny i później przyjsz na "lobiod". Poszedłem do drugiego pokoju bawić się kolejką. Po mniej więcej godzinie cały dom wypełnił przeducudny zapach pieczonych ziemniaków zmieszany z aromatem ziół. Nie wytrzymałem i poszedłem do kuchni. Starsza pani stała przy piecku i wielką chochłła mieszała coś w wielkim garnku. Stąd płynął ten zapach. Jako dziecko byłem niejadkiem ale ten zapach spowodował u mnie uczucie snania w żołądku. Ale musiałem wytrzymać jeszcze trochę. Wreszcie babcia skończyła swoje obrzędy i zaczęła siadać do stołu. Na kamionkowy talerz nałożyła mi kopsiatą porcję potrawy o lekko różowym kolorze. Spróbowałem. Niebo w gębie. Smak, którego nie da się opisać. Po prostu wspaniały. Wiekowa kobieta uśmiechnęła się i powiedziała: "Widzisz smyku, u nos na Śląsku, po całym tubny roboty, górnicy lubili się dobrze pojeść i ich frekli robiły im pieczki, bo to i dobre i pożywne. Nasze choby, pioly do tego piwo, ale ty dostaniesz zuru". Nie potrafię Wam opisać smaku tej potrawy, bo tego nie da się zrobić – trzeba po prostu spróbować. Ale podaję przepis. Składniki: 3 kg ziemniaków, 1kg boczku wędzonego, 1,5 kg dobrej kiełbasy, 4 średnie buraki, 4 średnie marchewki, 4 średnie cebule, majeranek, liść laurowy, sól i pieprz czarny. Przygotowanie: Ziemniaki, buraki, marchew obrąć i pokroić w talarki – ułożyć osobno. Boczek pokroić w cienkie paski, kiełbasę w kostkę. Wziąć pięciolitrowy garnek (najlepiej żelwny) i na spód położyć jeden przy drugim paski boczku, tak, by zakryły dno. Następnie na boczku ułożyć warstwę ziemniaków, położyć kilka plasterków buraczka i marchwi i kilka krążków cebuli. Wszystko posypać pokrojona kiełbasą, oprószyć majerankiem i położyć jeden listek laurowy. Dodać sól i pieprz. Tak warstwa po warstwie, kolejno – boczek, ziemniaki, buraki, marchew, cebule, kiełbasę i przyprawy – do samego wierzchu garnka. Na samym wierzchu dobrze jest położyć liść kapusty by ułatwić duszenie. Garnek należy przykryć dobrze dopasowaną pokrywką. Postawić na średni ogień i można na 45 minut iść oglądać serial w TV. Po czterdziestu pięciu minutach (zapach już będzie – gwarantuję) potrawę należy dokładnie wymieszać i zostawić na dalsze dwadzieścia minut. Po tym czasie pieczki są gotowe do podania. Najlepiej spożywać z piwem ale jeśli ktoś nie lubi lub nie może (np. dzieci) wspaniałym dodatkiem jest oryginalny żurek robiony na macie żytniej (broń Boże z terekli).

Dodać jeszcze, że pieczki śląskie przywieźli na Pomorze najpierw żołnierze śląscy służący w Wehrmachcie, po wojnie osadnicy z opolszczyzny a jeszcze później Ślązacy migrujący na te tereny po upadku części kopalni.

Zycząc smacznego, pozdrawiam – Jerzy J. Karkoska

PRZEPIS

Naleśniki ze szpinakiem

Składniki:

1. dwa kg mrożonego szpinaku,
2. jeden ząbek czosnku,
3. sześć jaj kurzych,
4. ser żółty (0,5 kg),
5. szczypta soli,
6. sok z cytryny

Na sos:

- jogurt naturalny
- czosnek 1-2 ząbki
- do posypania suszona pietruszka

Spinaak rozmrażamy, gotujemy i doprawiamy wyciętym czosnkiem, solą i sokiem z cytryny (odrobina), pod koniec dodajemy jaja kurze. Smarujemy placki naleśnikowe uzyskanym farszem. Ser kroimy w paseczki i według uznania i ochoty dodajemy na farsz. Zawijamy, układamy w naczyniu żaroodpornym; na każdy naleśnik dajemy plasterk żółtego sera, wstawiamy do piekarnika na ok. 20 minut w temp. 180-200 stopni C. Z jogurtu i czosnku robimy sos. Polewamy nim wyciągnięte z piekarnika naleśniki i posypujemy suszoną pietruszką. Smacznego!!!

PRZEPIS

Jabłecznik Pani Ani

Składniki:

1. dwie szklanki mąki tortowej,
2. jedna szklanka mąki ziemniaczanej,
3. jedna szklanka cukru,
4. sześć jaj kurzych,
5. jeden proszek do pieczenia,
6. jeden cukier waniliowy,
7. jedna kostka margaryny,
8. jeden jogurt naturalny,

Sposób przygotowania:

Podane powyżej składniki dodajemy do siebie i dokładnie zagniatamy.

Użytkane ciasto układamy na prostokątnej blaszce wyłożonej wcześniej papierem do pieczenia, posypujemy bułką tartą i nakładamy obrane i pokrojone na "chwiatki" jabłka. Przetgotowane ciasto pieczemy w temperaturze 180 stopni C przez około 30 minut. Upieczone jabłecznik posypujemy cukrem pudrem. Smacznego!!!



Rozmowa z Nicolasmem Rychardkim, naczelnym podkuwaczem koni w Klubie Jeździeckim przy Agroturystyce "UL".



ZAKLINACZ KONI

- Na czym polega podkuwanie koni?

- Polega na zebraniu nadmiaru rogu, który wyrasta na kopycie z prędkością półtora centymetra miesięcznie. Trzeba ten nadmiar przy pomocy specjalnego noża zebrać, następnie poobcinać specjalnymi cęgami to co nie udało się zebrać nożem. Później przy pomocy grubego tarnika trzeba kopyto wygładzić i na koniec przy pomocy pilnika z drobnymi zębami, wyszlifować. Sztućka polega na tym, że trzeba zrównoważyć kopyto, żeby piętki były równe, żeby kopyto nie przechylało się na lewo, czy prawo bo to wprowadza konia z równowagi i zwierzę zaczyna mieć kłopoty ze stawami. Może okuleć.

- Jak długo się trzeba uczyć tego zawodu?

- Całe życie gdyż każdy koń jest inny. Jeden podaje delikatnie nóżkę i nie ma z nim problemu bo jest spokojny a inny jest bardziej dziki i trudniejszy z nim pracuje. Wbrew pozorom kopyto u konia jest najbardziej uwrażliwionym miejscem w jego ciele i te zwierzęta są bardzo wyczulone na punkcie swoich nóg, dlatego całą operację zebrania nadmiaru rogu trzeba przeprowadzać bardzo ostrożnie – lepiej kilkakrotnie powoli zebrać nadmiar rogu niż za jednym razem skaleczyć konia w "strzałkę" gdyż to powoduje, że zwierzę musi iść na rehabilitację nawet na pół roku.



Każdy koń ma inne kopyta dlatego za każdym razem to nowe wyzwanie dla podkuwacza.

- Jest pan młody, a już doświadczony. Jak długo podkuwa pan konie?

- O, to już kilka lat. Zaczęłam od kursu w Jaskowie u słynnego Antoniego Chlapowskiego, od tej pory mam cały czas do czynienia z końmi i wiedzę nabytą u mistrza wdrażam w życie. Jest to ciekawy zawód bo konie to małe i piękne zwierzęta.

- Jak długo trwa podkuwanie jednego konia?

- Wszystko zależy od konia, te które są spokojne kuje się szybciej, te bardziej niepokorne, które się kręcą i kładą na podkuwacza kuje się trudniej i dłużej. Z reguły taki zabieg trwa nieco ponad godzinę. Trzeba w tym czasie być bardzo skupionym i skoncentrowanym żeby konia nie zranić. Podkuwanie jest jak operacja na otwartym sercu – jeden fałszywy ruch i koń jest zraniony i idzie w odstawkę

nawet na całe życie. Wystraszcy źle wbić gwoździ i skaleczyć kość a zwierzę jest zranione na bardzo długo. Ponadto trzeba wybrać odpowiednią dla danego przypadku podkowę. Są podkawy ze specjalnej miękkiej stali, są stalowo-plastikowe, plastikowe a nawet gu-



rowe. Podkuwacz musi wiedzieć jaka podkowa wybrać bo konia podkuwa się co 6 do 8 tygodni. Paradoks polega na tym, że podkuwanie koni jest złem koniecznym bo w naturze koń sam ściera swoje kopyta. Koń poprzez ową gąbczastą "strzałkę" wie kiedy jest ślisko, grząsko, twarde, czuje nawet temperaturę podłoża, dlatego podkova musi być tak dobrana, by nie zakłócała tych umiejętności zwierzęcia.

- Ile kosztuje podkuwanie jednego konia?

- Wszystko zależy od regionu kraju w jakim się pan znajduje. Średnio to 250 złotych ale są regiony gdzie podkuwacze biorą nawet 500 złotych za podkuwanie konia. Dobry podkuwacz zna swoją wartość i się cení jak lekarz-chirurg...

- Dziękuję za rozmowę.
Czernicka

ZWIERZYNIC KSIĘDZA PROBOSZCZA

Parafia pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu została powołana 21 marca 1999 roku. Od samego początku jej proboszczem jest ksiądz Marek Kowalewski. Zadaniem proboszcza nadanym mu przez zwierzchnie władze kościelne było wybudowanie kościoła oraz plebanii. Jakowiada proboszcz: "dzięki Opatrzności i poświęceniu parafian do nowo wybudowanego kościoła przeszliśmy w grudniu 2000 roku."

Kościół był jeszcze wówczas nie otykowany i pozabawiony ogrzewania ale już jako taki i stanowiąc dumę parafian. Kiedy stał już kościół i plebania, ksiądz proboszcz postanowił, że trzeba będzie coś zrobić wokół kościoła. Ponieważ parafia jest pod wezwaniem patrona ekologii św. Franciszka postanowiono wybudować



panie nauczycielki pokazywały dzieciom wiejskie zwierzęta i uczyły odróżniać co to koza a co owca. Prócz wymienionych są tu także kucyki, krowy, konie, pawie, koty, psy i wiele innych zwierzątek. Po wybudowaniu zwierzynicy ksiądz wraz z parafianami postanowił utworzyć mini muzeum dawnych maszyn rolniczych i

z dziećmi z okolicznych osiedli. Przy parafii działa również świetlica dla dzieci, które przy pomocy świetliczanki mogą odrobić lekcje, pouczyć się czy też pobawić, zjeść kanapkę i wypić herbatkę.

Alle największym wyzwaniem jakie stawia sobie ksiądz Kowalewski jest wybudowanie hospicjum dla miasta Szczecin



wał zwierzyniec. Ksiądz Marek wymyślił, że sprowadzi tu wszystkie zwierzęta jakie jeszcze można zobaczyć na polskiej wsi. I tak w sierpniu 2003 roku nastąpiło otwarcie tego mini zoo. Prawie natychmiast zaczęły się tu zjawiać wycieczki ze szczytniejszych szkół podstawowych i przedszkoli, gdzie

znów sukcesywnie zaczęto zwozić przedwojenne maszyny służące w dawnych gospodarstwach. Kolejnym pomysłem przedsięwzięcia ludzi było wybudowanie placu zabaw dla dzieci – wszystko na terenie posesji parafialnej. Plac zabaw stanął i nie ma dnia by nie odwiedzały go mat-

ka. W maju mają być opublikowane odpowiednie dokumenty a w czerwcu tego roku mają ruszyć prace budowlane na tej placówce, w której docelowo ma przebywać piętnaście osób lub obsługa medyczna. Należy sobie życzyć by ten szczytny cel został jak najszybciej osiągnięty. (A.C.)



Słowami nie da się w pełni oddać walorów Dworu Pomorskiego. Warto udać się na wyprawę i samemu, na swój sposób odkryć to miejsce – zachęca Pani Wioletta Parol, zarządzająca "Dworem Pomorskim" w rozmowie z Krzysztofem Zacharzewskim



Z czym kojarzy się Pani słowo Luboradzka?

Słowo "Luboradzka" kojarzy mi się z naszym Dworem Pomorskim, spotkaniami z ciekawymi ludźmi ale z racji na moje osobiste upodobania, przede wszystkim z uroczym, dziwnym miejscem nadjeziorem. Miejscem gdzie na co dzień obcuje z dziką przyrodą. Codziennie chodzę na długie spacery z moją ukochaną suczką. Za każdym razem spotykam w lesie dzikie zwierzęta a teraz na początku wiosny, pierwsze jej oznaki. Zresztą każda pora roku jest tutaj piękna. Latem okolica intensywnie żyje własnym, naturalnym pędem. Jesienią mam tu więcej barw przetwarzanych liści niż malarsz na pałę. Zimą głodne i zmarznięte zwierzęta chętniej podchodzą do ludzkich obęsk. No ale zimy mam już chyba wszyscy dosyć i najbardziej cieszę się wiosennymi przylotami ptaków, paki na drzewach oraz wychodzące z ziemi krokusy, żonkile i tulipany w naszym parku.

Jak tutaj dojechać, bo nie w wszystkich mapach miejscowości jest zaznaczona, nawet GPSy mają problem z doprowadzeniem na miejsce?

Faktem jest, że oznakowania z prawdziwego zdarzenia jeszcze nie mamy. Nie spieszymy się z tym ze względu na prośby bywających u nas Gości. Pewnie obawiają się, że zbyt duży ruch w tym miejscu odbierze mu dziki charakter a Luboradzka przestanie być ich osobistym odkryciem. Uchyle jednak rąbka tajemnicy. Najłatwiej dojechać do nas jest z drogi łączącej Polczyn z Drogą 230. W miejscowości Piaski trzeba skręcić zgodnie z drogowskazem na Luboradzę.

Dwór Pomorski funkcjonuje od niedawna. Co jest atutem ośrodka, czym odróżnia się od innych obiektów na pojezierzu?

Faktycznie funkcjonujemy tu niedługo. Jesienią został oddany Pawilon Żródlany. Obiekt znacznie zwiększający naszą bazę noclegową.

Powiem skromnie, największym atutem naszego ośrodka jest jego otoczenie. Wszelobocna, otaczająca nas natura jest świetnym kontrastem dla komfortu, który oferujemy naszym Gościom. Kto by się spodziewał, że w środku lasu będzie mógł się świet-



nie zabawić w klimatyzowanej Sali Balowej na 160 osób, po balu popływać w basenie lub skorzystać z Jacuzzi i saun lub Sali Fitness? Nasza baza noclegowa, to 47 pokoi 1, 2 i 3 osobowych o wysokim standardzie w budynku Dworku i Pawilonu Żródlanego. Dla gości oddajemy sprzęt pływaką zamocowaną przy pomostach, dwa bary dla spragnionych. Kuchnia oferuje zaś smaczne i obfite jado własnego wyrobu, w tym także wędliny z własnej, tradycyjnej wędzarni. Dla firm posiadamy zaplecze szkoleniowe w postaci klimatyzowanej Sali konferencyjnej na 70 osób oraz kilku mniejszych. Z racji otaczającego nas lasu, każdy może i czuje się tutaj nieskrepowanie.

Słowami nie da się w pełni oddać walorów Dworu Pomorskiego. Warto udać się na wyprawę i samemu, na swój sposób odkryć to miejsce.

Skąd się pan wywodzi? Warto udać się na wyprawę i samemu, na swój sposób odkryć to miejsce.

Skąd się pan wywodzi? Warto udać się na wyprawę i samemu, na swój sposób odkryć to miejsce.

Skąd się pan wywodzi? Warto udać się na wyprawę i samemu, na swój sposób odkryć to miejsce.

Skąd się pan wywodzi? Warto udać się na wyprawę i samemu, na swój sposób odkryć to miejsce.

Słowami nie da się w pełni oddać walorów Dworu Pomorskiego



czasie wojny ośrodka leczenia stresu dla pilotów Luftwaffe.

Historia tego miejsca była burzliwa. Pod koniec wojny stacjonował tu sztab oddziału armii rosyjskiej a za sprawą samych Rosjan spalona została wieś Luboradzka. Po woj-

wanie do natury oraz mojej kwalifikacji, zaproponowali mi prowadzenie ośrodka. Nie musieli mnie długo namawiać do przeprowadki na drugi koniec Polski. Miejsce to mnie urzekło od samego początku. Radzimy tutaj sobie bardzo dobrze, mamy już dużo przyjaciół a wszystko przyszło łatwiej przez nasze pozytywne nastawienie do wyzwan jakich chcemy podejmować.

Czy do momentu przyjazdu na pojezierze, znała pani to miejsce?

Oczywiście tego miejsca wcześniej nie znałam. Dotychczas myślałam, że najdziksza i najpiękniejsza przyroda w Polsce, to Bieszczady. Podczas pierwszej wizyty w Luboradzy zmieniłam zdanie. Najpiękniej i najbliższej natury jest w Luboradzy.

Jak wyglądała aklimatyzacja? Ludzie, otoczenie, rzeki jeziora?

Problemów z aklimatyzacją nie mieliśmy prawie żadnych. Może zamieszkanie w dużym budynku wymagało poprawienia kondycji fizycznej. Natomiast las nie jest mi obcy bo już od 10-ciu lat mieszkaliśmy za miastem poróż lasów i pól, na Rzeszowszczyźnie.

Co pani zdaniem należało tutaj zmienić, poprawić, w co zainwestować?

Zmiany tego miejsca nie są przypadkowe. Nasi Przeziwi do momentu zaku-

putego miejsca mieli więc do zagospodarowanie. Do chwili obecnej były realizowane kolejne etapy rozwoju Dworu Pomorskiego. W najbliższych planach mamy jeszcze wybudowanie budynku administracyjnego mieszkalnego. Ja sama mocno dążę do szybkiego zrealizowania tego przedsięwzięcia. Docelowo mam tam mieszkać z rodziną. Co do inwestycji dotychczasowych oraz przyszłych zgadzam się całkowicie z właścicielami Dworu Pomorskiego i jakichkolwiek własnych pomysłów nie muszę wnosić.

Inne zmiany trwają cały czas. Coraz więcej osób nas odwiedza. Żeby ułatwić deżurę o przyjęciu do Luboradzy otworzyliśmy młodzieżowy organizujemy coraz więcej imprez o zasięgu lokalnym, jak wesela ale także gościmy na szkoleniach ogólnopolskie firmy.

I na koniec proszę zachęcić czytelników do odwiedzenia tego urokliwego miejsca

Nie da się w pełni oddać słowami widoków, atmosfery i ducha tego miejsca. Dlatego zachęcam do odwiedzin. Obecnie budzi się wiosna. Jest to najlepszy moment do przyjechania w nasze gościnne progi. Jestem także przekonana, że jak ktoś już tutaj raz zawita to nigdy tego miejsca nie zapomni i powróci tu nie jeden raz. Życzę tego i Państwu, i sobie.



Mamy za sobą pierwszy nabór. Sprawdzian dla naszych umiejętności, sprawności oraz przydatności. Jak było? Zobaczymy? Chciałbym przy tej okazji podzielić się z wami krótką informacją z tego co się ostatnio działo.

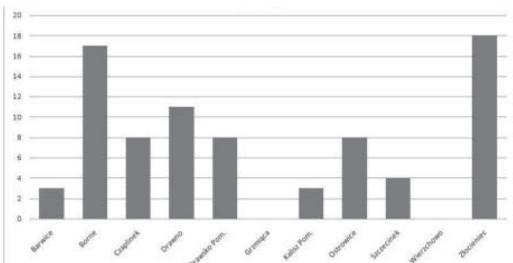
Po czasie intensywnych szkoleń, warsztatów oraz indywidualnych konsultacji, które trwały od początku roku, do biura wpłynęło łącznie 98 wniosków: 80 wniosków na Małe Projekty, 12 na Odnowę i Rozwój Wsi oraz 8 na Tworzenie i Rozwój Mikroprzedsiębiorstw. Pula pieniędzy do "rodzania" w

tej edycji wyniosła 2,300,000 zł.

Najwięcej wniosków wpłynęło na Małe Projekty. Na łączną kwotę 1,341,576 zł. Niestety do dyspozycji mamy 500,000 zł, więc tylko część złożonych wniosków otrzymała dofinansowanie. Jednak optymistycznie przypomnę że w III kwartale tego roku będzie do dyspozycji 800,000

zł. a do końca 2014 r. wydamy łącznie ponad 5,000,000 zł. Ale warto wspomnieć o kilku liczbach, które mogą pokazać jak wyglądał ten nabór.

Najciekawiej wyglądają statystyki związane z dotacjami do 25 tys. zł, zwanych Małymi Projektami. Poniżej widać ile wniosków złożyli beneficjenci w poszczególnych gminach.

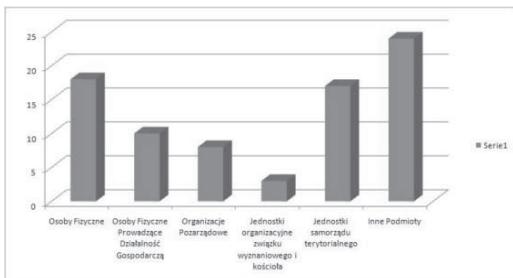


Najbardziej aktywną gminą był Złocieniec oraz Borne Sulinowo. Samorząd w tych gminach bardzo aktywnie włączył się w akcję informacyjną i wspierał składających wnioski. Dodatkowo wpływ na aktywność Złocienicy miał również bez-

pośredni dostęp do biura. Więcej aktywności będziemy musieli skierować do gmin Grzymiacha i Wierzboszewo skąd brak było wnioskodawców.

Poniżej widać kto składał wnioski, kim jest wnioskodawca. Jak aktywnie działały samorządy, orga-

nizacje pozarządowe, osoby prywatne lub też inne podmioty – jednostki, które nie mają osobowości prawnej a jednostka nadrzędna jej taką osobowość jej daje. Podział według ilości złożonych wniosków przez poszczególne grupy.



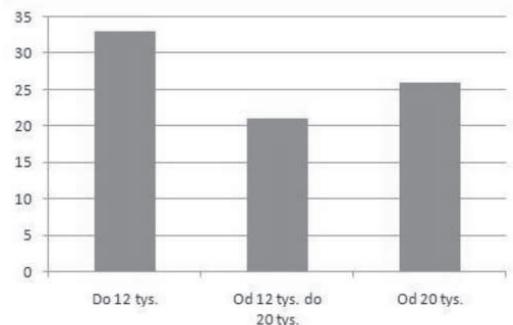
Mamy za sobą



I na koniec małych projektów chciałbym pokazać na jaką kwotę składane były

wnioski. Warto tutaj dodać, że od wysokości dotacji uzależnione były przyznawa-

ne dodatkowe punkty w tworzeniu listy rankingowej. Ten wykres to odzwierciedla.



OCHRONA PRZECIWPÓŻAROWA



W dniu 29 marca w nadleśnictwie w Drawsku Pomorskim odbyła się narada koordynująca dotycząca spraw z zakresu ochrony przeciwpożarowej na ten rok. W naradzie wzięli udział przedstawiciele RDLP w Szczecinku, KP PSP w Drawsku Pom., OSP, ANR w Drawsku Pom., przedstawiciele WP i naszej redakcji.

Naradę prowadził nadleśniczy Zbigniew Łukomski.

Głównym tematem było zabezpieczenie p.poż., następnie omawiane były szkody po ziemi, problemy i ogólne statystyki dotyczące kosztów Nadleśnictwa Dyrekcji Regionalnej. Plany inwestycyjne na rok bieżący dotyczą zmiany punktu czerpania wody i leńszych pasów p.poż..

BM.

KACZKA DZIENNIKARSKA

Redakcja "Echa znad Drawy i Gwdy" serdecznie przeprosza Pana Dariusza Chojnackiego za nieopaczne wydrukowanie cen wyrobów Pracowni Szydełkowej "U Pawła" w Wierzchowie. Wydruk ten nastąpił w wyniku chochlika drukarskiego a nie zamierzonego działania autora. Jeszcze raz przepraszamy.

REDAKCJA



WITRAŻE Z MATERIAŁU – BATIKI

Pani Lucyna Jabłońska, zastępca dyrektora Szkoły Podstawowej w Drawsku Pomorskim, zajmuje się od 1998 roku techniką malarską zwaną batikiem. Jest to technika mało jeszcze znana polskiemu społeczeństwu. Za kolebkę Batiku uznaje się indonezyjską wyspę Jawę, gdzie najstarsze wzory pochodzą z II wieku naszej ery. *Batikowanie ma tam związek z tradycją, filozofią a nawet z magią. Do Europy Batik trafił w XIX wieku za sprawą Holendrów, którzy przywieźli go ze swojej kolonii. Czym wobec tego jest batik?*



Batik to technika barwienia zdobienia tkanin, polegająca na nakładaniu wzorów na tkaninę roztopionym woskiem a następnie farbowania

przez zanurzenie w kąpeli barwiącej. Miejsca pokryte woskiem nie przyjmują farby. Wosk nakłada się tyle razy ile razy barwiona jest tkanina. Z



wykonaniem batików łączy się specjalna filozofia, należy batikować obie strony tkaniny – bo człowiek powinien być taki sam w środku jak i na zewnątrz.

Podczas pracy dusze artyści powinny wypełniać spokój. Jest to technika niezwykle trudna, wymagająca wschodniej cierpliwości, trochę tajemnicza, wymaga nawet specjalnego stanu ducha. Ze względu na trudny do przewidzenia efekt końcowy

batik wymaga wielu decyzji twórczych i wyobraźni. Najbardziej fascynujący podczas wykonywania pracy jest końcowy moment wytapiania wosku z tkaniny. Wówczas to pokazują się przypadkowe efekty powstające poprzez wnikanie farby w każdą szczelinę wosku. Prace wykonywane techniką batiku zawieszane na oknie i odpowiednio podświetlone wyglądają jak witraże. Pani Lucyna ekspozuje je w for-

mie: obrazów w tradycyjnych ramach, obrazów zawieszonych na bambusowych patyczkach, obrazów w antyramach, rolet na okna, parawanów, zasłon, bieźników a nawet poszewek na poduszki. Swoje prace artystka wystawiała na wielu wystawach m. in. w Bornem Sulińowie, Czaplunku, Warnięgu, Złocieniu czy Bad Sageberg w Niemczech. Od 3 lat pani Lucyna prowadzi zajęcia z batiku z uczniami. J.J.K.



*Serdeczne życzenia radości i siły płynącej
z istoty Świąt Wielkanocnych, by uśmiech i wiosenny optymizm
towarzyszyły mieszkańcom naszej gminy każdego dnia,
aby te święta wniosły do Państwa serc
wiosenną radość i świeżość, pogodę ducha,
spokój ciepło i nadzieję.*

Z KOSZYKAI GAI

“Z KOSZYKAI GAI” - to nowy dział, w którym opisywane będą wybrane ziola lub inne metody wykorzystywane w tzw. medycynie naturalnej. Dlaczego Gaja? Otóż współczesna kultura wyciąga korzeniami myśli starożytnych Greków, a Gaja jest jedną z najbardziej znanych bogiń greckiej mitologii, po dziś dzień uosabianą z Matką Ziemią. I choć w dzisiejszych czasach nikt już nie wierzy w realną obecność Gai, bardzo wielu ekologów i sympatyków ruchów proekologicznych chętnie posługuje się tym imieniem, by przenieść we współczesny, zmechanizowany świat to, co niegdyś było naturalnym zjawiskiem- szacunek do otaczającej nas przyrody i świadomość, że ingerencja w jej doskonałe zharmonizowaną strukturę jest największym błędem gatunku homo-sapiens.

Zanim przejdę do opisu poszczególnych roślin leczniczych, chciałabym przypomnieć krótką historię ziołolecznictwa, choć zapewne dla większości z nas wiadomym jest, że ludzie od zarania dziejów wykorzystywali skarby natury i uzdrawiające rytuały, by uzdrowić ciało lub duszę.

FOTO: internet



Historia ziołolecznictwa jest ściśle związana z historią żywienia człowieka. Przez wiele tysięcy lat człowiek prowadził konwulsyjny tryb życia, a ponieważ nie potrafił konserwować pokarmów, żywił się napotykanymi podczas wędrówek roślinami. Przez kilka następujących wieków człowiek nauczył się również wykorzystywać rośliny do celów leczniczych. Jak podają źródła- było to melizowe głównie

Mieszkańcy Indii od wieków wykorzystywali uzdrawiające substancje ukryte w roślinach, lecz w przeciwieństwie do Chińczyków wierzyli, że można sobie podporządkować tajemne siły przyrody za pomocą magicznych zaklęć.

medycyny starożytnych Indii było przedłużanie życia, a najważniejszą z dziedzin wiedzy medycznej była znajomość produktów leczniczych- ich uprawa była kontrolowana zgodnie z dekretem króla Asoki. Leki pochodzące z Indii szybko zostały docenione w całej Azji i trafiły do receptariu-

cznych sięga 4000 lat. Stara chińska legenda głosi, że pewien święty rolnik - Shen Nong- wypróbował setki ziół, by poznać ich działanie. Chińczycy wierzyli, że przyroda kryje w sobie lekarstwa na każdą chorobę, a ich wieloletnie doświadczenie stanowi po dziś dzień niezastąpione źródło wiedzy na temat możliwości, jaką daje chociażby Tradycyjna Medycyna Chińska. Również mieszkańcy Indii

o wieków wykorzystywali uzdrawiające substancje ukryte w roślinach, lecz w przeciwieństwie do Chińczyków wierzyli, że można sobie podporządkować tajemne siły przyrody za pomocą magicznych zaklęć. Ponieważ głównym celem

W średniowieczu Karol Wielki wydał dekret, który nakazywał klasztorom i właścicielom dóbr ziemskich uprawę wybranych roślin oraz zachęcał do zdobywania wiedzy z zakresu lecznictwa ludowego. Do najstarszych zielarek tego okresu należała św. Hildegarda- opatka klasztoru pod Bingen.

szkół zachodnich. W tym miejscu należy również dodać, że to właśnie dzięki bogactwu naturalnemu tego niezwykłego kraju, na przestrzeni wieków pojawiały się takie powszechnie znane przyprawy i leki: pieprz, kminek, imbir, goździki, galka muszkatołowa, aloes, olej sezamowy, trzcina cukrowa, sandałowe. Indie są niewątpliwie miejscem pełnym tajemnic, więc z pewnością wiele roślin wciąż czeka na odkrycie. Uzdrawiające moce ukryte w roślinach doceniano niemal na terenach całego starożytnego świata. Bardzo wiele wiedzy o substancjach leczniczych dawnych Egipcjan odkryto dzięki zapisanym papirusom (najstarszy pochodzi z XVII w. p.n.e. i jest nazywany papirusem Smitha). Wiele recept leczniczych było związanych również z magią, a w ich skład wchodziły substancje roślinne pochodzące chociażby z:

akacji, figowca, oliwki, anizu, cebuli, czosnku, psianki, kolendry. Większość z tych recept znajduje uzasadnienie jeszcze w czasach obecnych. Bardzo wiele roślin wykorzystywano również mieszkańcy Mezopotamii. Umiejętność wykorzystywania do zbierania wiedzy z zakresu lecznictwa ludowego. Do najstarszych zielarek tego okresu należała św. Hildegarda- opatka klasztoru pod Bingen. Jej pisma wywarły ogromny wpływ na rozwój niemieckiej nomenklatury roślin

leczniczych, a po rady zielarskie są popularyzowane w wydawnictwach z późniejszych lat. Około XII wieku rozpoczął się trudny okres dla ziołolecznictwa, ponieważ myślenie mocno skupiało się wokół scholastyki, która z kolei uniemożliwiła postępu w dziedzinie badań przyrodniczych. Tą chwilową “ciemnotę” przerwały dopiero niezwykle istotne wydarzenia: wynalazenie druku przez Gutenberga i odkrycie Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. Bezpośrednim skutkiem tych wydarzeń było sprowadzenie do Europy wielu nowych roślin leczniczych oraz możliwość rozpowszechniania wśród ludzi drukowanych ziółników. Ponieważ od dawna odczuwano brak książki uzdrawiającej swym zakresem leczenia roślinami, od XV wieku zaczęły się pojawiać pierwsze publikacje, ale niewątpliwie najstarszym ziółnikiem zawdzięczamy wioskniemu lekarzowi

jego nazwisko także w czasach współczesnych.

Bogate doświadczenie lekarzy starożytnych było wykorzystywane w kolejnych epokach. W średniowieczu Karol Wielki wydał dekret, który nakazywał klasztorom i właścicielom dóbr ziemskich uprawę wybranych roślin oraz zachęcał do zdobywania wiedzy z zakresu lecznictwa ludowego. Do najstarszych zielarek tego okresu należała św. Hildegarda- opatka klasztoru pod Bingen. Jej pisma wywarły ogromny wpływ na rozwój niemieckiej nomenklatury roślin

Od starożytności do drugiej połowy XIX wieku leki były prawie wyłącznie uzyskiwane z naturalnych surowców. Z czasem rozwinęła się jednak nowa gałąź przemysłu chemicznego. I choć medycyna współczesna nie może zrezygnować z leków syntetycznych, w ostatnich latach wciąż rośnie zainteresowanie środkami naturalnymi.

leki, goździki, galka muszkatołowa, aloes, olej sezamowy, trzcina cukrowa, sandałowe. Indie są niewątpliwie miejscem pełnym tajemnic, więc z pewnością wiele roślin wciąż czeka na odkrycie. Uzdrawiające moce ukryte w roślinach doceniano niemal na terenach całego starożytnego świata. Bardzo wiele wiedzy o substancjach leczniczych dawnych Egipcjan odkryto dzięki zapisanym papirusom (najstarszy pochodzi z XVII w. p.n.e. i jest nazywany papirusem Smitha). Wiele recept leczniczych było związanych również z magią, a w ich skład wchodziły substancje roślinne pochodzące chociażby z:

Piotrowi Andrzejowi Mattiolemu. Używając współczesnego języka możemy napisać, że był to bestseller XVI wieku, sprzedany w 32000 egzemplarzy. Zielnik Mattiolego stanowi zbiór wszystkich ówczesnych wiadomości o roślinach leczniczych. Przez następne stulecia rozwinięła się głównie chemia medyczna i farmakologia. Na kartach historii zapisał się Paracelsus- wybitny reformator medycyny, który m.in. na nowo odkrył lecnictwo ludowe oraz Alexander Wilhelm Oswald Tschirch, który dzięki pracy “Handbuch der Pharmacognosie” sprowadził, że badanie roślin leczniczych zostało do nauk powszechnie uznanych. Podsumowując historię ziołolecznictwa możemy stwierdzić, że od starożytności do drugiej połowy XIX wieku leki były prawie wyłącznie uzyskiwane z naturalnych surowców. Z czasem rozwinęła się jednak nowa gałąź przemysłu chemicznego. I choć medycyna współczesna nie może zrezygnować z leków syntetycznych, w ostatnich latach wciąż rośnie zainteresowanie środkami naturalnymi. Za każdym razem, gdy decydujemy się na terapię ziołami pamiętajmy, że nie zawsze użycie leków naturalnych jest właściwe, a podczas choroby niezbędna jest konsultacja lekarza. Możemy jednak zapoznać się z specyfiką ziół, by zapobiegać wielu chorobom i mądrze wykorzystywać ich do przeciwnego działania. Bo przecież Matka Natura za dbała o to, by w jej koszyku nie zabrakło niczego dla jej dzieci... (r)



FOTO: internet

Zdarzyło się w Starym

Jarosław
Leszczelowski

Pierwsza wzmianka o wsi Stare Worowo pochodzi już z 1361 r., kiedy to jej właścicielem miał być rycerz zakonu joannitów - Conrad von der Goltz, zwany Konradem Czarnym. Był on założycielem "czarnej linii" rodu Goltzów domu Worowo-Kłębowiec", jego brat stryjeczny, nazywany dla odróżnienia Konradem Białym zapoczątkował "białą linię rodu" (Rzepowo-Siemczyno). Zarówno Conrad Czarny jak i Biały byli wnukami założyciela Drawska Pomorskiego, Armdta von der Goltz. Tego ostatniego wspominaliśmy jako prawdopodobnego założyciela zamku Arensburg nad Drawą. Natomiast Conrad Czarny miał ufundować klasztor franciszkański w Drawsku Pomorskim¹. Co ciekawe, właściciele tej granicznej wsi, należącej przecież do Brandenburgii, chętnie korzystali z dostojenstw oferowanych przez Koronę Polską. W 1430 r. Johan von der Goltz (von Goltze) ze Starego Worowa był królewskim burgrabią polskiego Walcza, a Mikołaj von der Goltz był w latach 1550-75 starostą drahimskie². Dwanaście pokoleń rodziny

Goltzów gospodarzyło w Starym Worowie aż do 1745 r.

W 1800 r. majątek ziemski w tej wsi zakupił August Reimer von Zadow, który pochodził z Sadowa (niem. Zadow) koło Mirosławca, co ciekawe, jego matka Eleonora należała do czarnej linii Goltzów i urodziła się

jeszcze starszego rodu von Guentersberg z Kalisz Pomorskiego. Przedstawiciel tego ostatniego rodu wzmiankowany w 1408 r. Reinmar von Guentersberg, był właścicielem wsi o słowiańskiej nazwie Zadow (dziś Sadowo). Dlatego też jego potomkowie zaczęli używać najpierw przy-

spodaryła tam aż do 10 lutego 1945 r. Około 1993 r. w pobliżu worowskiego kościoła ustawiono tablicę upamiętniającą rodzinę von Zadow i pracowników dawnego folwarku ziemskiego.

Najciekawszym zabytkiem we wsi jest kościół ryglowy. Na chorągwie wiatromierza

żałobne. Pogrzeb miał być przeprowadzony według partyjnego ceremonialu, na co ostro zareagował pastor Erst Piger i odmówił uczestnictwa w pogrzebie: "Albo będzie tam partia, albo ja, nigdy razem!" - stwierdził stanowczo duchowny. Mało tego, pastor będący człowiekiem o

skrajnych załamaniu pszech chłapnię. Obecni we wsi polscy jeńcy pokarkali się prawdopodobnie na zachowanie administratora, gdyż rankiem 5 marca Tetzlaw został aresztowany i wprowadzony na drogę prowadzącą w kierunku wędzkiego cmentarza, gdzie został zastrzelony⁶. Czy wśród zabójców byli pobici kiedyś jeńcy wojenni? Tego już się już nie dowiemy. Obecna we wsi właścicielka majątku Ilse von Zadow w swoich wspomnieniach potępiała ten mord. W marcu 1945 r. polscy żołnierze wielokrotnie pytali jeńców i robotników przymusowych o sposób traktowania ich podczas wojny przez miejscowych Niemców. Przyszłoite zachowanie uratowało życie kilku właścicielom ziemskim, których robotnicy przymusowi wzięli w obronę. W tych wojennych dniach dla Niemców źle traktujących Polaków nie było żadnej litości. Nie podejmię się oceny tych zdarzeń.

Pierwsze dni marca były czasem bezprawia i gwałtów na ludności cywilnej. Ilse von Zadow opisała tragiczne zdarzenia we wsi w tym czasie:

"W pierwszych trzech dniach kobiety i dziewczęta musiały znieść bardzo wiele. W dzień i w nocy przy piecach czuwały tylko stare kobiety, gdyż młodsze niewiasty musiały się ukryć, żeby nie wpaść w ręce Polaków lub Rosjan. Niektóre kobiety odbierały sobie życie. Do rzeki rzuciła się i utopiła pani Schmidt (pracownica poczty) z dwójką swoich małych dzieci. Pani Klara Berndt najpierw podcięła gardła swoim dzieciom, a potem, z pomocą starego Schwanza, sobie. Ten ostatni próbował się później utopić, ale nie potrafił i wrócił do wsi. Także trzysobowa rodzina Roekersów rzuciła się do Jeziora Nowoworowskiego. Wcześniej Roekers został brutalnie pobity korbami karabinów, kiedy stanął w obronie swojej córki Lisbeth. Napastnicy grozili, że ją porąbią na kawalki, tak jak Niemcy czynili z



Folwark w Starym Worowie. Po prawej: obora i stajnia, po lewej: dwuskrzydłowy dwór. Źródło: R. v. Zadow, "Rueckblick auf ein bewegtes Jahrhundert".

w Broczynie³. Otdąd gospodarzyła tutaj rodzina von Zadow. Była to bardzo stara familia, która wywodziła się od

domku, a później nazwiska von Zadow.

Stare Worowo było siedzibą czterech pokoleń tej rodziny, która go-

obok inicjałów fundatora świątyni Ewolda Friedricha von der Goltza można odczytać datę 1689 r. W świątyni tej znajduje się też odlany w XVI wieku dzwon. Zarówno chorągiewka jak i dzwon pochodzą według Reinmara von Zadow ze starej budowli kościoła⁴, ta dzisiejsza została wzniesiona w 1786 r.

W książce Reinmara von Zadowa "Rueckblick auf ein bewegtes Jahrhundert" znalazłem ślad ciekawej legendy, która ujawniała się podczas świątecznego, naziostowskiego pogrzebu, jakim miało być w 1939 r. w Starym Worowie. Poniższa opowieść jest prawdziwa:

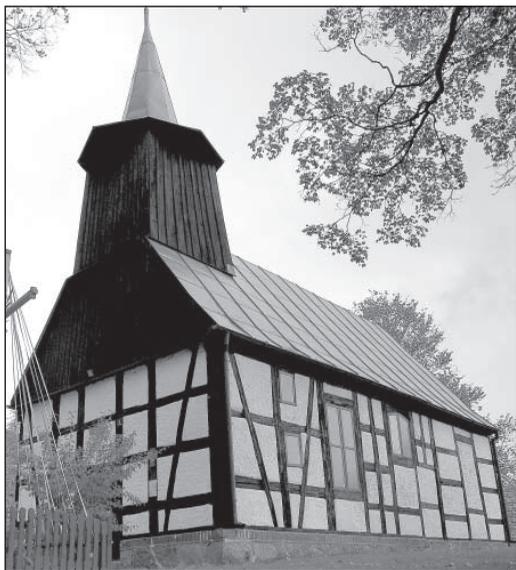
Dlaczego dzwony kościelne biją podczas pogrzebu? (43)

W 1939 r. zmarł jeden z miejscowych członków partii, syn owczarza. Człowiek ten nie cieszył się we wsi wielkim poważaniem, a nawet uchodził za miejscowego blazna. Pewnego dnia upił się i zasnął w łóżku z palącą się fajką. Zginął w wyniku powstałego pożaru. Miejscowa komórka partyjna NSDAP, której przewodził niejaki Teuerkauf z Ostrowie, postanowiła urządzić na własny koszt uroczystości

silnej osobowości, zabrał użycia kościelnych dzwonów podczas uroczystości, gdyż jak stwierdził, bez obecności pastora nie będzie to pogrzeb chrześcijański. Kiedy jednak kondukt zbliżał się do cmentarzyka, rozległo się bicie dzwonów, co wzbudziło zdziwienie osób znających nieubłagane stanowisko pastora. Okazało się, że do kościoła włamali się bracia zmarłego. Następnego dnia grzeźnicie naprawili wylamany zamek, tłumacząc z pokorą, że musieli to zrobić: "Dzwony muszą być podczas pogrzebu. Inaczej dusza nie zagna spokoju i będzie się błąkać i straszyc po okolicy"⁵.

W majątku ziemskim w Starym Worowie pracowała podczas wojny grupa polskich jeńców wojennych. Pod koniec wojny doszło do ucieczki kilku Polaków, którzy zostali jednak schwytni w pobliskim lesie. Jeńcy zostali wtedy pobici przez Niemców. W zdarzeniu tym jakiś udział miał administrator majątku rodziny von Zadow niejaki Tetzlaw.

Przed północą 4 marca 1945 r. do wsi wkroczyli polscy żołnierze, żądając żywności i noclegów. Wnętrza chłop-



Stare Worowo - osiemnastowieczny kościółek ryglowy. Fot. J. Leszczelowski

Worowie...

Żydami. Lisbeth opowiadała później, że nie potrafiła się jednak utopić i kiedy jej rodzice już nie żyli, wyszła na brzeg...¹

Rabunkom nie było

kakrotnie rabowany, również przez Niemców ze wsi, co uczciwie przyznała w swoich wspomnieniach Ilse von Zadow.

Początkowo władzę

panować nad chaosem i bezprawiem. Jeden z podległych mu wartowników zgwałcił dawną właścicielkę majątku. Kiedy kobieta zwróciła się ze skargą do sołty-

kiedy we wsi pojawili się dowodzeni przez oficera żołnierze polskiej 1 Dywizji Rolno-Gospodarczej. Ale i oni nie mogli wiele poradzić, gdy do wsi wpadali roz-

Na przełomie lat 1945/1946 niemieccy mieszkańcy Starego Worowa zostali wysiedleni. Ich miejsce zajęli polscy repatrianci i przesiedlency.

dwór został całkowicie rozebrany. Dewastacji uległy budynki gospodarskie z połowy XIX w.: gorzelnia, kuźnia, spichlerz, owczarnia i stodoły. Dzieło zniszczenia zostało do-



Nieistniejący dziś ryglowy dwór w Starym Worowie: stan przedwojenny i w 1994 r. Źródło: R. v. Zadow, "Rueckblick auf ein bewegtes Jahrhundert".



końca. Mieszkańcy wsi zostali pozbawieni większości dobytku przez cywilnych i wojskowych złodziei. Dwór nowoworowski był kil-

we wsi sprawował młody Polak, który był wcześniej robotnikiem przymusowym w młynie. Młody sołtys nie był jednak w stanie za-

sa, ten poprzestał jedynie na udzieleniu bandycie surowego upomnienia.

Sytuacja ustabilizowała dopiero wtedy,

bisurmanieni sowieccy żołnierze. Niemieckie kobiety szukały wtedy schronienia w chałupach zajętych przez polskich żołnierzy.

Porazające i smutne wrażenie robią dziś zrujnowane budynki dawnego majątku ziemskiego w Starym Worowie. Osiemnaście wieczny

konane w latach dziewięćdziesiątych po upadku pracującego w tej wsi przez 50 lat pegeer. Godny obębenia jest natomiast zabytkowy park dworski.

Rozmowa z burmistrzem Barwic, Zenonem Maksalonem.

DUŻO INWESTYCJI W BARWICACH

- Panie burmistrzu, jakie inwestycje będziecie przeprowadzać w tym roku na terenie gminy?

- Mamy do wykonania dwie drogi: jedna w miejscowości Nowy Chwałim a druga na trasie Grzmiaca - Barwice, prócz tego przeprowadzimy termomodernizację czterech szkół na terenie gminy, musimy wyremontować również cztery świetlice wiejskie w tym jedną w remizie strażackiej. Z drobniejszych remontów planujemy renowację chodników w Starym Chwałimiu i Barwicach.

- Jakiego rzędu kwoty zostały przeznaczona na te inwestycje?

- Zaplanowaliśmy 70 milionów - to jest w przybliżeniu trzy nasze roczne budżety. Dla przykładu remont jednej świetlicy waha się w granicach 700 - 800 tysięcy złotych, jednak najwięcej pieniędzy pochłaniają prace wodno-kanalizacyjne na terenie gminy.

- Jakie imprezy kulturalne są przewidziane na terenie Barwic w tym roku?

- Tradycyjnie jest to majowa impreza "Sygnały myśliwskie" ponadto w ostatni weekend lipca są dni Barwic.

Prócz tego będziemy mieli jubileusz gimnazjum, w sumie będzie kilka imprez

kulturalnych, które warto zobaczyć...

- Jakie są największe przeszkody w realizacji waszych planów?

Papierologia i biurokracja, nasze władze zwierzchnie zarzucają nas tysiącami sprawozdań i papierków wszelkiej maści, które czasami się wykluczają i prowadzą w rezultacie donikąd.

- Czego sobie Pan życzy w tym roku?

Jestem raczej optymistą ale moim największym życzeniem jest to abyśmy wywiązali się z naszych obietnic i planów.

(A.C.)



GRAND PRIX TRZECH MIAST

W Mirosławcu odbył się trzeci i ostatni turniej piki siatkowej dziewcząt z cyklu „Grand Prix Trzech Miast”. W turnieju uczestniczyły zespoły sklądające się z młodych zawodniczek Lotnika Mirosławiec, Zajazka II Złocieniec i Gimnazjum Kalisz Pom. W turnieju tym jak i w całym cyklu ponownie zwyciężył zespół Zajazka II Złocieniec i tym samym bardzo ładny Puchar przedchodni trzech burmistrzów po raz trzeci z rzędu powędrował do Złocienca. Najlepszą zawodniczką w tym turnieju z zespołu Zajazka II Złocieniec została wybrana Aleksandra Wiszniewska. Na wyróżnienie zasługują również pozostałe zawodniczki Zajazka II za to, że mimo nieprzychylnych sobie widzów poradziły sobie ze stresem i wygrały ten bardzo dobrze zorganizowany turniej. Organizatorem całego cyklu był Ośrodek Sportu i Rekreacji w Złocieniu. Lotnik Mirosławiec i Gimnazjum Kalisz Pom. Najlepszy zespół



turnieju grał w następującym składzie: kapitan Aleksandra Wiszniew-

nika Szachewicz, Dagnara Dawszewska, Katarzyna Jakim, Anna Stachura,



ska, Katarzyna Olekszyk, Sandra Zaczowska, Małżena Czerwińska, Domi-

Monika Sikora, Aleksandra Rośniska, Anna Grabowska, Klaudia Mazur.

Wyniki II turnieju: Gimnazjum Kalisz Pom. - Lotnik Mirosławiec 1:3; Gimnazjum Kalisz Pom. - Zajazek II Złocieniec 1:3; Zajazek II Złocieniec - Lotnik Mirosławiec 3:0.

Końcowa klasyfikacja całego cyklu „Grand Prix Trzech Miast”:

1.m Zajazek II Złocieniec; 2.m Lotnik Mirosławiec; 3.m Gimnazjum Kalisz Pom.

Jan Banaszek



Czaplinecka rosza

Współczesny świat oferuje młodym ludziom szereg rozrywek, które nie wymagają zaangażowania czasu i intelektu. Okazuje się jednak, że nie wszystkim taki stan rzeczy odpowiada. To co dobre nigdy nie wychodzi z mody. Potwierdzeniem tej maksymy są treningi szachistów prowadzone w Czaplineckim Ośrodku Kultury przez Krzysztofa Parzuchowskiego.

Zajęcia organizowane są dla dzieci i młodzieży, które nie chcą spędzać wolnego czasu przed szklanym ekranem komputera lub telewizora. - W szachy mogą grać wszyscy, ale jest to gra dla ludzi o mocnych ner-

wach. Ten kto jest słaby psychicznie nie wytrzyma napięcia. Można nie mieć nogi, można nie mieć ręki, ale trzeba mieć stalowe nerwy. Byłem świadkiem odejścia kilku graczy, którzy nie wytrzymywali nerwowo.

Dobry gracz powinien mieć błyskawiczny refleks. Mit o powolnych szachistach można włożyć między bajki. Jeżeli ktoś ma inne zdanie, to znaczy, że jest laikiem. - mówi Krzysztof Parzuchowski. Okazuje się, że partia szachów jest nie tylko wyzwaniem intelektualnym, ale także jest wyzwaniem dla kondycji fizycznej. Podczas zaciętej rywalizacji gracze mogą stracić nawet kilka kilogramów swojej wagi. Jak w każdym sporcie najważniejszy jest systematyczny trening. Odrobina pracy domowa zadana przez trenera, to warunek uczestnictwa na zajęciach. Dobry gracz powinien ćwiczyć szare komórki 2-3 godziny dziennie. Szachy znakomicie poprawiają koncentrację i pamięć. Sam proces przygotowania zawodnika jest bardzo indywidualny i wymaga sporej wiedzy. Organizator zajęć nie zdradza swojej metodyki treningowej. Są to informacje ściśle tajne. Krzysztof



KOLARZ Z CZAPLINKA

Pochodzi ze wsi Żółtnica koło Szczecinka. Na początku lat sześćdziesiątych, kiedy cała Polska ogarnęła moda na „Wyścig Pokoju” Janek miał trzynasto lat. Również dał się uwieść gorączce majoowych wyścigów. Wspólnie z bratem ze starszych części złożyli sobie rower. Młody Dymecki miał wtedy 13 lat. Szybko dał się zacząć rowerowej przygodzie, postanowił związać soją przyszłość z kolarstwem. Kiedy skończył szesnaście lat zapisał się do sekcji kolarskiej LZS Szczecinek i szybko stał się zawodnikiem wyścigowym. Ciężko pracował ale udało mu się zdobyć Pierwszą Klasę Sportową - to dawało profity. Przez 4 lata był kolarzem etatowym, później już Masters. Wyszczelował się w wyścigach przełajowych (trasy po bezdrożach, ścieżkach, szutce) przygotowanych przezkadołców, zdobył kilka tytułów Mistrza Okręgu Koszalińskiego. W 1975 roku gwałtownie zaczęła się rozwijać sekcja przy czaplineckim Lechu. Zaproponowano Jankowi

mieszkanie i posadę w PGR Drahninek. Tak Jan Dymecki związał się z Czaplinkiem. Od samego początku starał się nie zawieść pokładanych w nim nadziei. Trenował jak szalonego, zdobył I Klasę Sportową, został członkiem kadry narodowej przełajowców i był objęty szerokim programem przygotowań do Mistrzostw Świata. Janek prócz treningów własnych trenował również młodzież miał tytuł instruktora i wszystkie uprawnienia trenerskie. Czas płynął. Dymecki nie spał na laurach. Dołączając do swojej kolekcji kolejne medale. I tak: 4 medale brązowe Mistrzostw Polski w przełajach, 1 srebrny medal Mistrzostw Polski również w przełajach, 1 srebrny medal Mistrzostw Polski w kolarstwie szosowym, 1 brązowy medal w mistrzostwach kraju w kolarstwie górskim i ten ostatni, najważniejszy, złoty medal w maratonie MTB Mistrzostw Polski.

Mimo swoich lat Jan Dymecki ciągle trenuje. Wstaje codziennie rano o 5.10, zjada dwie kromki

Niedawno ukończył 60 lat a wciąż trenuje, bierze udział we wszelkiego rodzaju wyścigach. Nadal jest mistrzem i jak mówi postarą się długo tego mistrzostwa nie oddać. Jan Dymecki - kolarz z Czaplinka.

chleba z miodem, pija kawa z mlekiem i narower. Do 9.00 przejeżdża siedemdziesiąt kilometrów. W niedziele kiedy nie otwiera swego sklepu przejeżdża 130 kilometrów i tak codziennie bez przerwy urlopowej. Obecnie staruje w barwach BIKEMULTI-SPORT Goteniów. Nie spuszcza z tonu, chce jeszcze zostać mistrzem kraju, chętnie widziałby u siebie młodych miłośników kolarstwa, których mógłby trenować, choć jak twierdzi trenerem jest wymagającym, ale marzy mu się wychować swego następcę. Jan Dymecki jest bowiem ciężko pracującym optymistą

j.j.k.



Krzysztof Parzuchowski

podczas rozgrywki. Tymczasem redakcja życzy zadowolonych wychowanków,

którzy ograją w przyszłości swojego mistrza.

Michał Uliński





DZIEŃ WĘDKARZA

W dniu ŚWIĘTA WĘDKARZA 19 marca 2010r. Członkowie Zarządu Koła KARP w Złocieniu dokonali akcji sprzątania miejsc parkingowych i terenu wokół jeziora Dłusko i Kapka.

Jak widać na zdjęciach, po zimie nazbierało się tego sporo.

Wbrew opinii społeczeństwa nie są to śmieci po-

stawione tylko przez wędkarzy, bo czego w lesie ludzie nie zostawiają: stare telewizory, wersalka, butelki, stare opony, gruz po remoncie mieszkania i wiele innych śmieci które szpecą nasze piękne lasy i łowiska.

Stąd apel do wszystkich ludzi korzystających z naszych łowisk:

LUDZIE POZOSTAWCIE PO SOBIE PORZĄDEK!

Mogę dodać że takie akcje Koło nasze prowadzi od kilku lat, spotykamy się kilka razy w roku sprzątając nasze łowiska i miejsca parkingowe.

W tym roku został utworzony nowy parking dla wędkarzy, członków PZW nad jez. Kapka. Jako Zarząd Koła podejmujemy się utrzymania naszych miejsc parkingowych w należytym porządku.

Z wędzarskim pozdrowieniem.

KARP



Polska wiejska piłka nożna, czyli:

SOŁTYS TRNEREM

W piłę zacząłem grać, nie pamiętam już kiedy. W każdym razie musiałem być bardzo mały. Kiedy skończyłem 14 lat zapisałem się do juniorów naszego klubu w Studnicy. Jak skończyłem lat 16 to byłem ponoć taki dobry, że trener kazał mi przejść do seniorów. Tak trwał do mojego pójścia do wojska. Po wojsku wróciłem do Studnicy. I tak sobie tutaj pogrywałem między miejscowościami. Na jednym meczu poznałem dziewczynę, która jest obecnie moja żona.

W 1959 roku powstała drużyna "Grom" Giżyno i koledzy stamtąd poprosili mnie abym ich poprowadził. Zgodziłem się. Rozpocznaliśmy w B-klasie. Przeszliśmy rozgrywkę jak burza przerywając tylko jeden mecz. Awansowaliśmy do A-klasy, tutaj była już trochę poważniejsza piłka. W międzyczasie powstały

drużyny juniorskie, którymi też się zajmowałem. W A-klasie były już inne wymagania co do futbolu, tu się już grało tak bardziej zawodowo. Początkowo dostawaliśmy "baty", ale dużo zaczęliśmy trenować bo cztery razy w tygodniu i na jesień obiecałem chłopcom, że wiosną będą wygrywać. Na jesień ostatni mecz wygramyśmy – była euforia. Po tym zwycięstwie zaczęliśmy zgarniać wszystko. Pamiętam końcowe rozliczenie bramkowe 70:15. To był sukces. Ale dostałem propozycję przejścia do Kalisji. Propozycję przyjąłem i rozpocząłem pracę z tamtejszymi chłopcami. Dostaliśmy się do ligi okręgowej, która była bardzo mocna, był Lech Czaplinek, Drawa Drawsko, Orzeł Wałcz i kilka innych silnych drużyn. Na szesnaście drużyn ligi uplasowaliśmy się na dziesiątym miejscu – był to dla nas



sukces. Ale drużyna mi się zaczęła rozpadać ten wyjechał do szkoły inny do pracy trzeci jeszcze gdzie indziej. Wziąłem za brat z Kalisją i tak wegetowałem przez trzy miesiące aż zaprosił mnie przez Gromu i zaproponował poprowadzenie jego drużyny. Zgodziłem się i tak się już bawimy od jesieni. Obecnie Grom Giżyno posiada trzy drużyny: 20-to oso-

bową seniorską, ponad 20-to osobową juniorską i kilkunastoosobową – młodzieżową. Trzeba tu bardzo pochwalić gminę, gdyż dba o nas i nasze piłkarskie potrzeby. Jako radny staram się mieć zawsze rękę na pulsie i jeśli chodzi o moją wieś Pozzałdo Wielkie i jeśli chodzi o moją drużynę "Grom". Nazwam się Marek Rzeszuto.

Jerzy J. Karkosza

Miejskie Koło Polskiego Związku Wędkarskiego w Bornem Suliniowie



Fot. A. Urban: Zarybianie naszych wód tym razem karpkiem

„Komitet Założeński” Miejskiego Koła Polskiego Związku Wędkarskiego w Bornem Suliniowie utworzony został 12 grudnia 1993 r., czyli wkrótce po oficjalnym otwarciu bram miasta.

22 stycznia 1994 r. odbyło się zebranie założycielskie. Do 15 grudnia 1994 r. przyjęto 119 członków.

Działalność Zarządu Koła w tym okresie skoncentrowana była na przejęciu w administrację jezior Przyleg i Kniewo oraz powołaniu Spolecznej Straży Rybackiej.

W latach następnych miejscowi działacze zaczęli myśleć o wyjściu na zewnątrz aby o działalności Koła mówiono nie tylko w miasteczku.

Przystąpiono do organizowania cyklicznego "Turnieju Miast", w którym startowały drużyny z Drawska Pom., Złocienka, Czaplinka oraz Bornego Suliniowa.

Wyniki były różne, lecz zdarzało się i wygranie Turnieju.

Kolejnym etapem była organizacja imprezy sportowej pod nazwą "Szczupak jeziora Pile", która przetrwała się w imprezę o charakterze ogólnopolskim (choć także startują zawodnicy z Niemiec i Słowacji) o nazwie "Poligon Wędkarski".

W maju będzie to już siódma impreza, która od ubiegłego roku przekształca się w "Spinningowy Turniej Trzech Miast" organizowana przez miasto - Szczecinek, Czaplinek i Borne Suliniowo, pod patronatem Wiadomości Wędkarskich.

Jesteśmy także organizatorem Turnieju 11-osobowych drużyn z miastem Jastrowie. W tym roku rozgrywamy zawody po raz piętnasty, w których też czynnie uczestniczą władze miast Jastrowia i Bornego Suliniowa.

Imprezę o podobnym charakterze rozgrywamy z miastami Białogard i Czaplinek.

Członkowie naszego Koła, biorą również udział w organizowanych przez inne Koła PZW imprezach sportowych, w których niejednokrotnie odnoszą sukcesy.

Dla dzieci i młodzieży z naszego miasta co roku w ramach obchodów Dnia Dziecka organizujemy zawody.

Festyn wędkarski gdzie każdy uczestnik otrzymuje upominek a zwycięzcy nagrody rzeczowe.

Działalność Koła ukierunkowana jest na zarybianiu 19 jezior administrowanych przez Koło, organizowaniu wewnętrznych i zewnętrznych zawodów wędkarskich oraz ochronie wód i zbanowaniu czystości terenów przyległych do zbiorników wodnych a także pozyskiwaniu nowych członków.

W szczególności młodzieży dla której od roku bieżącego w porozumieniu z miejscową szkołą podstawową uruchamiamy szkółkę wędkarską o nazwie "Borniak".

Z pewnością wymienić można też inne formy naszej działalności, o których może innym razem.



Fot. T. Sokolowski – Zawody drużyn 3-osobowych o Puchar Burmistrza m. Borne Suliniowo 2009 rok.

**USŁUGI
POGRZEBOWE**
"Hades"
Stefan Korczyk

**PROponujemy GODNE
WARUNKI
OSTATNIEJ POSŁUGI**

- organizacja pogrzebów (przewozy krajowe i zagraniczne)
- kremacja zwłok
- wieńce, wiązanki
- odzież i bielizna dla zmarłego

**CAŁODOBOWE POGOTOWIE
POGRZEBOWE**
TEL. (094) 363 58 95
e-mail: usl.pogrz.korczyk@wp.pl
www.up-hades.com

**DRAWSKO POM., ul. Piłsudskiego 21
CENTRUM HANDLOWE
"DRAWA"**

MARGIP
Józef Błażejewicz

POLECA:
BETON TOWAROWY
- pompa do betonu
PLYTKI CHODNIKOWE
- polbruk
WYROBY Z BETONU
- ogrodzenia, błoczek betonowy
USŁUGI BUDOWLANE
- układanie polbruku
- dom pod klucz



78-520 Złocieniec, ul. Cieszyńska 47
tel./fax 94 36 722 83, kom. 604 443 540

TUR-PLAST®
CZAPLINEK

*Okna jak w marce...
tylko Tur-plast*

**OSZCZĘDZAJ
NA
OGRZEWANIU!** **OKNA
SOLID**

**CZAPLINEK
ul. Pławieńskiego 7
tel./faks 94 375 44 95
tel./faks 94 375 40 39**

izolacyjność cieplna
sztyb Ug wynosi
od 0,7 do 0,4
W/(m²K)



www.tur-plast.com.pl

kontakt z redakcją

tel. 512 353 223

■ Mąż: - Dlaczego zawsze zabierasz moje zdjęcie do pracy?

Zona: - Ponieważ kiedy mam jakiś problem, nieważne, jak poważny, patrz na twoje zdjęcie i problem znika.

M.: - To wspaniale, że nawet moje zdjęcie jest dla Ciebie wsparciem!

Z.: - Jasne, patrzę i zadaję sobie pytanie: Co może być większym problemem?

■ Babcie rozmawiają o swoich wnukach.

- Mój będzie ogrodnikiem, cały dzień siedzi w ogródku i grzebie w ziemi.

- Mój będzie lekarzem, cały dzień bandażuje lalki.

- A mój będzie pilotem, cały dzień macza szmatę w benzynie, wachajami: "Babciu, ale odlot!"

■ Korytarzem biurowca idzie Zona dyrektora firmy z olbrzymim torsem. Pracownicy witając ją, pytają:

- To dla męża?
- Nie, dla jego sekretarki.

- A co ma? Imienny, urodziny?
- Nie, stanowczo za dobrą figurę.

■ Rozmawia dwóch kumpi:

- Popatrż Staszek, wiosna przysłała, ptaki świergola, dzień w końcu dłuższy, wszystkie kwitnie i spod ziemi wychodzi! - mówi jeden.
- Przestań! Miesiąc temu teściową pochowałem...

■ Pewien aktor miał w jednej ze scen przeczytać dość długi list. Ponieważ list był faktycznie długi wciągnął na kartecie całą treść. Jednak koledzy aktorzy postanowili go "ugotować". W scenie z listem służący podał mu... pustą kartkę. Ten rzucił okiem, oddał służącemu i powiedział "Masz, ty czytając..."

■ Przepisz pani tabletki - mówi lekarz do pacjentki z olbrzymią nadwagą.

- Dobrze, panie doktorze. Jak często mam je zazywać?

- Nikt ich pani nie każe zazywać. Proszę je rozsypanywać na podłogę trzy razy dziennie i podnosić po jednej.

HUMOR

PŁACIMY ZA POJAZDY

KASACJA SAMOCHODÓW OSOBOWYCH, CIĘŻAROWYCH I AUTOBUSÓW

**- odbiór z miejsca
- zaświadczenia o kasacji na miejscu u klienta**

Dobino 66, 78-600 Wałcz, tel. (067) 258-73-79, 500 170 290, 509 747 418

ECHA ZNAJ DRAWY I GWDY

MIESIĘCZNIK SPÓŁCZYNICTWA WYDANY PRZY WSPÓŁPRACY Z OZCZAKA GRUPA OZCZAKA PARTNERSTWO DRAWY



Wydawca: PH U IW - MAG PRESS Mariusz Nagórski, Pl. Gdalski 3, 78-500 Drawsko Pomorskie, NIP 674-10-52-619, Regon 320 126 093, tel. 512 353 223 mariuw@o2.pl Redaktor naczelny: Magdalena Braniecka tel. 514794463 mbranecka@op.pl Współpraca redakcyjna - Jerzy J. Karkoska, tel. 787 648 810, Rysunki - Jerzy Bochynski, Skład graficzny - 4 Press Marcin Ościowski - 500 075 401, Sekretariat - Barbara Moskwa - 509 268 505, E-mail do gazety: ehamiestecznik@op.pl Druk: Drukarnia Agora Pila, papier offset 45g, nakład 5000 szt. Konto wydawnictwa: BS Polczyn Zdrój Oddział Drawsko Pomorskie, 9685 7710 1526 0421 8530 0000 10. Za treść reklam, ogłoszeń i listów redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Drukujemy tylko podpisane listy i pisma. Istnieje możliwość zastrzeżenia personaliów do wiadomości redakcji. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.